KOŚCIÓŁ: TEORIA WIELKIEGO LGNIĘCIA

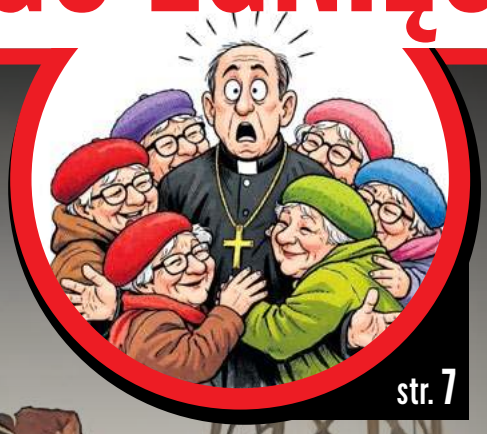

str. 7

FAKTY PO MITACH

Nr 13 (289), 27 marca – 1 kwietnia 2026 r.

POLSKA POZA UNIĄ?

str. 3

9 772719 530604 13

SZCZĘŚĆ BOŻE, ANTYSEMICI: Z rachunków tak jakoś mi wyszło, że właśnie obchodzę 35-lecie antyklerykalnej pracy twórczej. Stosowne gratulacje przyjmę z pełnym zrozumieniem, bo mam powody do dumy... (Darek Cychol, str. 2)

DEMOKRACJA SPONSOROWANA: Dolegliwością najczęściej spotykaną u polityków jest amnezja... (Stefan Płonicki, str. 12)

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT) ISSN 2719-5309 INDEX 434000 tygodnikfaktypomitach faktypomitach.pl

eprasa.pl 546341dfac

Akademia absurdu

Szczęść Boże, antysemici!

Z rachunków tak jakoś mi wyszło, że właśnie obchodzę 35-lecie antyklerykalnej pracy twórczej. Stosowne gratulacje przyjmę z pełnym zrozumieniem, bo mam powody do dumy.

Kiedy zaczynałem pisać o kat. Kościele, był on w Polsce w fazie niebywałego wręcz rozkwitu. Dzisiaj dalej jest potęgą, ale niewątpliwie przeżywa głęboki kryzys. Nieskromnie zauważę, że jakoś tam się do tego przyczyniłem. Pisząc o klerze i jego podłościach, udało mi się uniknąć „wpadek" związanych z podawaniem nieprawdziwych informacji i nietrafionych sądów. Jeśli ktoś z Państwa uważa się za osobę wierzącą, zapewne dostrzeże w tym „rękę bożą". Jeśli tak właśnie jest, niewątpliwie świadczy to o tym, że moje „dzieła" i „świadectwa" są miłe Panu, który błogosławi mi w walce z tymi, którzy mordują, gwałcą, kradną i oszukują powołując się na Niego. Chroni mnie więc przed tym „plemieniem żmijowym", strzegąc jednocześnie przed dobrobytem, który ograniczyłby moją aktywność. No to… Bogu niech będą dzięki!

Genotyp zła

Nie zamierzam zanudzać Państwa wspomnieniami, ale podzielę się pewną prawdą, która z dobrym skutkiem towarzyszyła mi przez te lata. Nie wolno im wierzyć! Jeśli mówią o ubóstwie – chcą coś ukraść. Jeśli malują się na pełnych miłości – już odwalili coś strasznego. Jeśli mają wybór między prawdą i kłamstwem – zawsze wybiorą fałsz. To coś więcej niż postawa; to genotyp tej kasty.

Tak też postrzegam ich ostatnią inicjatywę – „List Episkopatu z okazji 40. rocznicy wizyty Jana Pawła II w rzymskiej Synagodze". Dokument o takiej nazwie został opublikowany 12 marca br., choć JPII nawiedził rzymskich rabinów 13 kwietnia 1986 r., czyli do okrągłej rocznicy tego wydarzenia episkopat miał jeszcze miesiąc. Dlaczego więc się pospieszył? I szerzej: po co mu przypominanie tego wydarzenia, skoro było ono firmowane przez papieża – króla Watykanu, a nie przez polski episkopat? Jedyne racjonalne wytłumaczenie tego posunięcia widzę w ocenie sytuacji międzynarodowej. Trwa wojna wywołana przez Izrael, a prowadzona przez ten kraj i USA przeciwko Iranowi. Z konfliktu regionalnego już przeistoczyła się w globalny, choć na razie tylko w sferze ekonomicznej. Na razie… Zdecydowana większość postępowego świata uważa atak na Iran za akt barbarzyństwa i złamanie prawa międzynarodowego. Podobnie myśli większość Polaków. Jak więc rozumieć przypominanie przez polski episkopat ciepłych słów byłego papieża o Żydach? Automatycznie nasuwa się odpowiedź, że kierował się „troską o braci starszych w wierze". Tyle tylko, że takie wytłumaczenie jest do tego stopnia proste, że aż naiwne. O to zaś chytrusów z episkopatu nie posądzam, bo wszystko, co robią, opiera się na miksie ich dwóch cech: konformizmu i pragmatyzmu. Oznacza to, że – dokładnie analizują i planują, co i kiedy zrobią, kierując się przy tym nie przyzwoitością, a troską o własny interes. Nie przypominam sobie, by w ostatnich dziesięcioleciach jawnie występowali ze stanowiskiem niemającym poparcia większości społeczeństwa. To też jest pragmatyczne – nie ma jak walka, w której większość stoi po twojej stronie. Czyżby więc tym razem „przestrzelili"? Ależ nie… – odwrotnie! Decydując się na rozpowszechnienie pisma, dokonali precyzyjnego obrachunku zysków i strat.

Bilans zysków i strat

List episkopatu ma dość sprytną formę. Tak naprawdę opiera się na cytatach z Biblii, z kilku dokumentów watykańskich i przypominaniu słów JPII skierowanych przed czterdziestu laty do rabinów. A mówił wówczas o wspólnych korzeniach judaizmu i chrześcijaństwa, o historycznych błędach kat. Kościoła w podejściu do Żydów itp. Twórczy wkład episkopatu do ostatniego apelu/stanowiska jest naprawdę niewielki, ale – bardzo przemyślany. Podkreślono w nim, że przez 1500 lat Kościół swoją postawą gnębił Żydów. (Czytaj: byliśmy ich oprawcami). Zauważono, że chociaż „bracia starsi" nie uznają świętości Jezusa, to mogą liczyć na zbawienie (a takie postawienie sprawy, to dla polskich katoli herezja!). Dobito wiernych katolików stwierdzeniem, że „Żydzi są nadal umiłowani przez Boga, który wezwał ich nieodwołalnym powołaniem". (Czyli bliżej im do Boga niż nam). Biskupi wspomnieli o Holokauście, ale przemilczeli zbrodnie dokonywane przez Izraelczyków w Strefie Gazy i teraz w Iranie. (Jakby chcieli być złapani na manipulacji). List kończy się wezwaniem do polskich wiernych, aby w zbliżające się święta odwiedzali synagogi i modlili się w nich. („Wezwanie do masowego aktu apostazji" – ocenił ten apel jeden z prawicowych publicystów).

Podsumujmy główne wrażenia z lektury stanowiska polskich biskupów: półtora tysiąca lat byliśmy oprawcami Żydów, którym wolno więcej, bo Bóg kocha ich bardziej niż nas, i choć ci nie wierzą w Chrystusa, to i tak będą zbawieni, dlatego – zacznijmy się modlić w synagogach. Taki właśnie przekaz popłynął do polskich katolików w czasach, gdy większość świata słono płaci za geopolityczne aspiracje Izraela. Jaki był skutek publikacji? Bunt wewnątrz Kościoła – księża masowo odmawiali odczytania listu episkopatu w kościołach, niektóre diecezje usunęły go ze swoich stron internetowych (lub w ogóle go nie opublikowały). Reakcja „poza Kościołem" była prosta do przewidzenia: środowiska wiernych dostały taką petardę między oczy, że po chwilowym zamroczeniu podjęły się obrony swoich „wartości", „prawd" i „honoru". Jak? Przez masowe ataki na Żydów, porównywalne z tymi z 1968 r. i w porównaniu z którymi krytyka działań Izraela w wojnie z Palestyńczykami była niczym beknięcie komara. Z nieukrywanym zaskoczeniem słuchałem zamieszczonych w internecie wykładów specjalistów od Żydów, którzy z prostej i prymitywnej krytyki przedstawicieli „narodu wybranego" przeszli do przekonywania, że należy podjąć walkę z pejoratywnym odbiorem słowa „antysemityzm", bo ten jest postawą cechującą patriotów.

Tak więc, list biskupów przyczynił się do ożywienia fali antysemityzmu w Polsce. Czy należy to oceniać jako „wypadek przy pracy" episkopatu? Twierdzę, że nie. Zgodnie z logiką, zagubieni wierni nie będą szukać pocieszenia w Kościele (który ich porzucił), lecz wyładowania nienawiści w ruchach antysemickich. Znowu więc podskoczą notowania Konfederacji Korony Polskiej, a im mocniej będzie się ona czuła, tym bardziej kler będzie się cieszył perspektywą zwiększenia wpływu na władzę.

Tak więc, z nauk JPII o pojednaniu z judaizmem pozostała uśmiechnięta twarz Grzegorza Brauna witającego rodaków dobrotliwym „Szczęść Boże!".

Darek Cychol

Dobre Nowiny „FpM"

Kolejny numer naszego tygodnika ukaże się wcześniej niż zazwyczaj, bo już w czwartek, 2 kwietnia. Będzie obszerniejszy od dotychczasowych, a droższy jedynie o trzy złote. Po świętach natychmiast wrócimy do „starej" ceny, czyli zamiast drożeć – będziemy tanieć.

Do zobaczyska na naszych łamach!

Redakcja

FAKTY bez mitów

Wtopę zaliczył Donald Tusk, wmawiając na antenie TVN, że w Polsce nie ma żadnego problemu z dostępnością do oddziałów położniczych, a porodówka w Lesku, o zamknięciu której było głośno pod koniec ubiegłego roku, tak naprawdę działa dalej. Przewodnicząca lokalnej struktury związku zawodowego pielęgniarek błyskawicznie zdementowała słowa premiera. Z powodu nierentowności – jakkolwiek fatalnie by to nie brzmiało w kontekście służby zdrowia – na Podkarpaciu zamknięto również porodówki w Przeworsku, Leżajsku i Nisku.

***

Cała polska klasa polityczna kocha Amerykę, ale na wojnę z Iranem naszych żołnierzy nie pośle. „To nie nasza wojna" – orzekła, zadziwiająco rozsądnie, wiceminister edukacji narodowej Katarzyna Lubnauer. „Żaden polski żołnierz nie powinien ryzykować życia w sytuacji działań wojennych, które zostały wywołane ofensywnie przez administrację Donalda Trumpa" – przemówił Przemysław Wipler z Konfederacji i były to chyba najmądrzejsze słowa, jakie kiedykolwiek wygłosił publicznie. A politycy PiS woleliby chyba zapomnieć, jak skandowali w Sejmie ku czci Trumpa.

***

Posłanka Marcelina Zawisza z Razem poskarżyła się, że posłowie rządzącej koalicji otrzymali cichą instrukcję, by nie podpisywać się pod projektami ustaw, które chciałaby wnieść pod obrady jej partia. Pod każdym z nich potrzebnych jest 15 podpisów posłów, o 11 więcej, niż ma Razem. Bojkot realizują również przedstawiciele klubu Lewicy, chociaż teoretycznie wiele ich z Razem łączy. Magdalena Biejat, dawniej partyjna koleżanka Zawiszy, odpaliła wprost: trzeba było zostać z nami w klubie, nie byłoby problemu. Coś jednak jest w stereotypie, że lewica żre się między sobą gorzej niż z wrogami na prawicy.

***

„Najpierw muszą być nowe miejsca pracy, później zamykanie naszych zakładów" – przypomniała dość oczywistą rzecz wiceprzewodnicząca OPZZ Barbara Popielarz, podczas demonstracji pracowników przemysłu przed Hutą Łabędy w Gliwicach 20 marca. To kolejny protest, podczas którego zaniepokojeni mieszkańcy Śląska wzywali rząd, by wreszcie stworzył strategię przetrwania trudnych czasów i rozwoju dla hutnictwa. Wskazywali, że mogliby odegrać ważną rolę w rozwoju zbrojeniówki, o której tyle się ostatnio mówi. Rząd tymczasem postulaty ludzi pracy traktuje jak zawsze: puszcza mimo uszu.

A.S.

eprasa.pl 546341dfac

Polska poza Unią?

Donald Tusk zamierza sprowadzić nadchodzące wybory parlamentarne do odpowiedzi na pytanie: „jesteś za pozostaniem w Unii Europejskiej czy za polexitem?”. To trafny podział, w czasie gdy PiS próbuje odzyskać poparcie skrajnie antyeuropejskich zwolenników Grzegorza Brauna.

Pewien znany profesor, moim zdaniem najwybitniejszy u nas specjalista od prawa europejskiego, zwykł był prywatnie mawiać w końcówce rządów Prawa i Sprawiedliwości, że żadnego polexitu nie będzie; będzie „wypierpol”. Nikt nie negocjowałby z Polską warunków wyjścia z Unii, jak to działo się wobec Brytyjczyków – po prostu by nas wyrzucili. I żadnym pocieszeniem nie byłby brak odpowiednich procedur w traktatach. Jak trzeba, prawnicy zawsze jakieś rozwiązanie znajdą.

Wisienką na torcie działań PiS wobec europejskiej Wspólnoty było orzeczenie Trybunału Julii Przyłębskiej dające temu gronu prawo do decydowania, które przepisy prawa UE w Polsce obowiązują, a które nie. W zasadzie w tym momencie już byliśmy poza Unią, bo ma ona sens tylko wtedy, kiedy tzw. *acquis communautaire* (łac. cały dorobek prawny) bezwzględnie obowiązuje na całym jej obszarze. Na szczęście, nikt tego orzeczenia poważnie nie potraktował – nie tylko Unia, ale i pisowski rząd, parlament oraz prezydent.

Po zmianie władzy w 2023 r. pytanie o dalszą obecność Polski w UE stało się bezprzedmiotowe, nawet przy Andrzeju Dudzie i Karolu Nawrockim blokującymi wszelkie starania o odtworzenie mechanizmów demokratycznych i praworządności. I przy bardzo – jak się teraz ładnie mówi – asertywnej polityce rządu Donalda Tuska wobec pozostałej części Unii, np. w kwestii reformy systemu ETS. W wielu miejscach pozostał on w butach Kaczyńskiego z Morawieckim. Stawianie egoistycznych interesów narodowych ponad dobro wspólne może się nie podobać, ostre formułowanie własnych postulatów jest jednak dopuszczalnym elementem gry dyplomatycznej. Dla wszystkich jest jasne, że Polska nigdzie się z UE nie wybiera.

Zaostrzenie wewnętrznej debaty politycznej jest bezpośrednim efektem drastycznego spadku poparcia dla PiS. Ostatnio tak niskie, ledwo ponad 20 procent, było ono półtorej dekady temu – na przełomie roku 2011 i 2012! Spory udział w obecnej utracie potencjalnych wyborców ma migracja części z nich do Konfederacji Korony Polskiej. Lider tej partii Grzegorz Braun nie owija w bawełnę nawołując do wyjścia z „Eurokołchozu”, który – jego zdaniem – jest gorszy niż III Rzesza i Związek Sowiecki razem wzięte. Stąd faktycznie, choć nieformalnie, pojawia się z postulat opuszczenia UE, bo czymże innym skończyłoby się „wychodzenie z Europejskiego Systemu Handlu Emisjami” (ETS), wypowiedzenie umowy pożyczki w ramach programu SAFE czy odrzucanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości UE – jak to prawica postuluje – w sprawie uznawania małżeństw osób jednej płci zawartych w innym kraju Wspólnoty.

OZE – sroze

Twarze tego zwrotu PiS są dwie: sam Kaczyński i jego kandydat na premiera Przemysław Czarnek. Opowiadają o niemieckim bucie, pod którym, rzekomo, mamy żyć i o intencji Berlina pozbawienia Polaków ich państwowości. Przy czym Prezes operuje na wysokich poziomach abstrakcji, a jego nominat sprowadza sprawy do szczegółu.

Ostatnim przykładem jest żądanie wycofania Polski z ETS, unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji CO2 i niektórych innych gazów cieplarnianych. Czarnek, a także prezydent Nawrocki, postulują opuszczenie (Czarnek – „natychmiastowe”) tego systemu przez Polskę. Z prawnego punktu widzenia nie jest to w ogóle możliwe. Nasze firmy działają na wspólnym rynku i muszą stosować się do regulacji, które obowiązują wszystkich graczy. Poza tym akurat Polska była największym beneficjentem środków z ETS: jak dotąd do jej budżetu bezpośrednio wpłynęło niemal 140 mld zł. To bowiem przedsiębiorstwa uwalniające gazy do atmosfery ponoszą opłaty, a trafiają one do kasy państwowej. Niestety, zamiast na transformację energetyki i modernizację sieci… przejedliśmy je. Według raportu NIK, na cele związane z redukcją emisji „wprost i bezsprzecznie” poszło jedynie 1,3 proc. tych środków.

To jedna z przyczyn, z których hurtowa cena energii w Polsce jest najwyższa w UE. Drugą jest nasz tzw. miks energetyczny, w dużym stopniu oparty na węglu (58 proc.), jednym z najdroższych surowców. Czarnek za drożyznę obwinia energię ze źródeł odnawialnych, co nie jest niczym więcej niż mieszaniem w głowach. Prąd wytworzony ze słońca i wiatru jest bowiem najtańszy, a w dodatku uniezależnia nas od kosztownego importu gazu, a także węgla (¼ zużywanego do celów energetycznych pochodzi z zagranicy). W Polsce jest obecnie 1,65 miliona mikroinstalacji fotowoltaicznych, czyli średnio na co czwartym domu jednorodzinnym. Ponad 3 mln dorosłych obywateli doskonale wie, że własne elektrownie solarne po prostu się opłacają. PiS kieruje więc swój przekaz albo do przerażonych „rachunkami grozy” mieszkańców bloków w miastach, albo wyłącznie do swoich najbardziej zatwardziałych sympatyków, którzy przyjmą na wiarę każdą głupotę.

Podobnie sprawa przedstawia się z pożyczką – na dozbrojenie armii, będącą też potężnym zastrzykiem dla przemysłu zbrojeniowego – zaciągniętą przez Komisję Europejską w ramach unijnego mechanizmu SAFE (bardziej szczegółowo opisaliśmy to tydzień temu).

Czy polexit jest możliwy?

To zależy od nas, wyborców. Od tego, jak zagłosujemy za niecałe półtora roku przy elekcji parlamentu. Rację ma Tusk, że nie ma co w sprawie UE szykować referendum ani wpisywać do ustawy obowiązku zorganizowania głosowania powszechnego przed wysłaniem do Brukseli listu obwieszczającego „wyjście”. Ustawy Nawrocki i tak by nie podpisał, a nawet jeśli, to nowa ekipa zawsze może ją zmienić. Dziś opuszczenie Unii Europejskiej odbywałoby się w procedurze wypowiedzenia umowy międzynarodowej, do czego wystarczy większość w Sejmie i podpis głowy państwa. Co prawda niektórzy eksperci dowodzą, że skoro przystąpiliśmy do UE na mocy art. 90. Konstytucji RP o przekazaniu „organizacji międzynarodowej lub organowi międzynarodowemu kompetencji organów władzy państwowej w niektórych sprawach”, wymagającego większości ⅔ w Sejmie i w Senacie, to i w tym trybie należy występować – ale skoro większość miałyby środowiska dążące do polexitu, to wybrałyby sobie najwygodniejszą dla siebie procedurę.

Dla Brauna, Kaczyńskiego, Nawrockiego, Czarnka, Bosaka, Mentzena i im podobnych Unia to nie wyjątkowy w historii przypadek integracji państw; nie skuteczny sposób wyeliminowania wojen z obszaru, który przedtem ciągle je prokurował; nie zestaw wartości zbudowany na greckiej filozofii, rzymskim prawie, dorobku oświecenia i XX-XXI-wiecznej demokracji; nie 450-milionowy rynek i jedna z trzech największych globalnych gospodarek; nie model społeczny zapewniający harmonię i ład. Dla nich to symbol zepsucia i odejścia od tradycjonalizmu i obskurantyzmu. Dzisiaj będą mówić (z wyjątkiem Brauna) nie o wychodzeniu, lecz o konieczności gruntownej zmiany Unii, jej fundamentów i zasad. Ale Wspólnota nie dostosuje się do polskiego narodowo-katolickiego zaścianka. I wtedy hasło polexitu z dumą wypiszą na swoich sztandarach. A ponieważ będą nadal mącić umysły, a na skomplikowane z natury rzeczy problemy współczesnego świata przedstawiać najprostsze z możliwych recepty – jak to przecież robią – to i poparcie pozostania w UE może maleć. Niepostrzeżenie z najbardziej euroentuzjastycznego społeczeństwa, po kilku latach indoktrynacji staliśmy się drugim najbardziej gotowym do wystąpienia z UE. Wciąż znacznie więcej z nas chce w Unii pozostać, ale stronnictwa proeuropejskie muszą wykazywać się o wiele większą determinacją.

Może zresztą do przeprowadzenia procedury nie dojdzie. Zanim sami zdobędą się na odwagę, narobią w Unii takiego bałaganu, że ta z radością się z nami pożegna. W sposób prognozowany przez profesora prawa, wspomnianego na początku.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 546341dfac

WIARA CZYNI CZUDA

Izrael: modlitewne porządki

Ze Ściany Płaczu w Jerozolimie usunięto dziesiątki tysięcy karteczek z prośbami i modlitwami.

Zwykle rytuał ten odbywa się dwa razy w roku – tuż przed Paschą (w tym roku 1 kwietnia) oraz przed żydowskim Nowym Rokiem (11 września). Tym razem prace przyspieszono z powodu wojny z Iranem. Rabin Szemuel Rabinowicz podkreśla, że zapisane są na nich „łzy matek, rannych i ludzi dziękujących za cuda". Wśród intencji znalazły się też te od uwolnionych zakładników oraz amerykańskich dowódców walczących u boku Izraelczyków. Karteczki wyjmowane ze szczelin w murze będącym fragmentem ściany zachodniej Świątyni Jerozolimskiej trafiają najpierw do magazynu, a następnie są zakopywane na Górze Oliwnej. Dla jednych to wyraz szacunku, dla innych zwykłe sprzątanie.

Watykan: wzór kobiety

Grupa robocza Synodu o synodalności opublikowała raport o „udziale kobiet w życiu i kierowaniu Kościołem". Według niego, Wanda Półtawska jest przykładem „autorytetu przekazywanego na przestrzeni dziejów w życiu, myśli i dziełach".

Wanda Półtawska – lekarka, publicystka i wieloletnia bliska przyjaciółka Karola Wojtyły – znalazła się w gronie 19 kobiet, które dzięki sile charakteru i autorytetowi wywarły wpływ na życie Kościoła. Dokument chwali jej „stalową" osobowość i oddanie sprawom rodziny oraz bioetyki. Dla wielu komentatorów Półtawska pozostaje przede wszystkim bohaterką jednej z najbardziej niezręcznych historii towarzyszących pontyfikatowi Jana Pawła II. Bliska relacja z Wojtyłą – potwierdzona obszerną i bardzo osobistą korespondencją – od dawna rodzi pytania, na które Kościół woli odpowiadać ogólnikami o „duchowej przyjaźni". Takiej samej, jaka łączyła Chrystusa z Marią Magdaleną?

Niemcy: magia w cenie

Rynek ezoteryki w Niemczech rośnie w imponującym tempie. Jego wartość szacuje się nawet na 40 mld euro rocznie, czyli 10 mld więcej niż wartość rynku chleba w tym kraju.

Wraz z masowym odchodzeniem ludzi z Kościoła pragnienie duchowości wcale nie zniknęło. Według badania przeprowadzonego przez Uniwersytet w Hohenheim, od 10 do 15 proc. Niemców określa się jako osoby zainteresowane duchowością. Zmienił się jedynie dostawca usług z Kościoła na wszelkiej maści wróżbitów i ezoteryków. Szacuje się, że z porad ok. 10 tys. „uzdrowicieli duchowych" skorzysta w tym roku ok. 3 mln Niemców. Trend przyspieszył w czasie pandemii. W mediach społecznościowych mieszały się wówczas teorie spiskowe i alternatywne formy wiary. Na TikToku i Instagramie popularność zdobywa dziś WitchTok – subkultura, której użytkownicy pokazują wróżby z tarota, przygotowywanie „wody księżycowej" czy rytuały odcinania więzi. Kościół katolicki potępia wszelkie formy wróżbiarstwa, magii i praktyk okultystycznych. Przedstawia ezoterykę jako herezję teologiczną i straszy „popadaniem w uzależnienia demoniczne". W końcu nikt nie lubi konkurencji.

fot. Facebook / Screenshot

Singapur: świątynny złodziej

Były główny kapłan Sri Mariamman, najstarszej hinduistycznej świątyni w Singapurze, został skazany na sześć lat więzienia za przywłaszczenie świątynnej biżuterii.

Kandasamy Senapathi przez lata miał wyłączny dostęp do sejfu w sanktuarium, w którym przechowywano ponad 250 złotych ozdób o wartości około 1,1 mln dolarów, a używanych do dekorowania posągów bóstw. Między rokiem 2016 a 2020 kapłan zastawił w lombardach 66 elementów biżuterii aż 172 razy, wypłacając łącznie ponad 2,3 mln dolarów. Aby uniknąć wpadki regularnie wykupywał zastawione przedmioty przed planowanymi audytami, po czym ponownie oddawał je pod zastaw. Kapłan wpadł podczas niespodziewanej kontroli. Przyznał się do nadużyć. Część pieniędzy trafiła na jego konto, a ponad 140 tys. dolarów przesłał do Indii. Wszystkie zastawione ozdoby odzyskano, ale duchowny stracił stanowisko i trafił do więzienia.

Francja: popyt na relikwie

„Od 2015 r. liczba dorosłych przygotowujących się do chrztu w Kościele katolickim we Francji wzrosła niemal pięciokrotnie" – informuje PAP. Czy wraz z religijnym ożywieniem wzrośnie także liczba kradzieży relikwii z kościołów?

Jeszcze niedawno Francja uchodziła za jeden z najbardziej zsekularyzowanych krajów Europy. W tym roku Kościół chwali się szybko rosnącą liczbą dorosłych przyjmujących chrzest. W 2015 r. było ich 3 900, w 2016 r. – 4 124, a w 2017 r. – 4 503. Po kilku latach stabilizacji nastąpił wyraźny wzrost: w 2024 r. ochrzciło się 7 135 dorosłych, a w 2025 r. już 10 384. Według Konferencji Episkopatu Francji, w tym roku do chrztu przygotowuje się ok. 20 tys. osób. Zainteresowanie *sacrum* rośnie jednak nie tylko wśród katechumenów. Z paryskiego kościoła św. Wincentego a Paulo skradziono relikwie patrona świątyni. Policja nie wyklucza, że relikwiarz padł łupem grupy specjalizującej się w kradzieżach przedmiotów kultu i dzieł sztuki. To też duchowe przebudzenie, czy po prostu rosnąca wartość rynku religijnych pamiątek?

Portugalia: odszkodowania pod lupą

Konferencja Episkopatu Portugalii (KEP) przygotowała informację o wysokości odszkodowań dla ofiar wykorzystania seksualnego w Kościele.

Podczas spotkania rady stałej KEP zapadła decyzja zatwierdzająca kwoty należne ofiarom wykorzystania seksualnego ze strony ludzi Kościoła. Biskupi zapewniają, że będą „chronić dane ofiar" i traktować każdą wypłatę jako indywidualną rekompensatę za krzywdy (dokładne kwoty nie zostaną ujawnione). Wszystko brzmi pięknie, ale liczby mówią same za siebie. Wypłaty otrzyma 95 osób, choć w latach 2022-2023 r. powołana z inicjatywy KEP komisja, kierowana przez psychiatrę Pedro Strechta, otrzymała ponad 500 zgłoszeń od domniemanych ofiar i świadków wykorzystania. Portugalski wymiar ścigania nie dał wiary raportowi tego zespołu. Prokuratorzy ignorowali zawarte w dokumencie informacje twierdząc, że opiera się on głównie na anonimowych zgłoszeniach. Kościelne „wsparcie" dla poszkodowanych wygląda więc na działanie pod presją opinii publicznej, w którym hierarchowie próbują ratować wizerunek, zamiast realnie odpowiadać za lata zaniedbań i nadużyć.

USA: tuszowanie po amerykańsku

Dziesięciolecia wykorzystywania seksualnego dzieci przez katolickich księży w Rhode Island wyszły na jaw w nowym raporcie prokuratora generalnego tego stanu.

Śledztwo prowadzone przez Petera Neronhę wykazało, że od 1950 r. co najmniej 75 duchownych skrzywdziło ponad 300 dzieci, a rzeczywista liczba ofiar może być znacznie wyższa. Z raportu wynika, że wielu sprawców przez lata było chronionych przez kościelną hierarchię. Zamiast zgłaszać podejrzenia organom ścigania, diecezja Providence przenosiła oskarżonych księży do innych parafii lub wysyłała do ośrodków „leczenia". Taka praktyka pozwalała im często nadal pracować z dziećmi. Tylko około jednej czwartej zidentyfikowanych duchownych została kiedykolwiek oskarżona karnie, a zaledwie 14 skazano prawomocnymi wyrokami. Raport opisuje także przypadki, w których księża oskarżani o molestowanie pozostawali aktywni w strukturach diecezji, a nawet zasiadali w komisjach doradczych zajmujących się oceną podobnych skarg. Zdaniem prokuratora, przez dekady instytucja Kościoła koncentrowała się przede wszystkim na ochronie własnej reputacji, a nie na pomocy ofiarom. Wiele spraw do dziś pozostaje nierozliczonych.

Stronę redaguje **Wanda Kwiecień**

eprasa.pl 546341dfac

POLETKO PANA B.©

DOBRY NIEMIEC

Poseł PiS Przemysław Czarnek zohydza Polakom Niemców: opowiada, że rządzi dziś w Polsce „jawna opcja niemiecka", SAFE to „niemiecka chwilówka" (czy ktoś widział chwilówkę z terminem spłaty 45 lat?), a do marszałka Sejmu Czarzastego zwraca się: „Herr Kamerad, Genosse". Prywatnie jednak przyjaźni się z niemieckim kardynałem Gerhardem Müllerem, byłym prefektem Kongregacji Nauki Wiary, zdymisjonowanym przez papieża Franciszka. Eminencja często bywa w Polsce i ostrzega nas przed „piątym rozbiorem", do którego rzekomo szykuje się UE. Gościł na hucznych urodzinach Bartosza Rybaka, podwładnego ówczesnego ministra Czarnka, w Operze Wrocławskiej w lutym 2023 r. W lipcu tego samego roku „Fakt" pokazał zdjęcia ślubne córki Czarnka: ślubu udzielił kardynał Müller we własnej osobie! (Ciekawe, jakiego języka użył w tym obrzędzie. Może łaciny, bo niemiecki źle by brzmiał.) Z Niemcami Czarnek wygłupił się jak z „OZE sroze": co innego głosi publicznie, co innego robi prywatnie.

ENERGETYKA CHRZEŚCIJAŃSKA

Na debacie PiS o energetyce poseł Czarnek miał przedstawić projekt ustawy o wyjściu Polski z systemu ETS (unijnego handlu emisją dwutlenku węgla). Nie przedstawił; może dlatego, że byłoby to równoznaczne z wyjściem z Unii. Za to wypowiedzieli się pisowscy „eksperci": Jacek Sasin, Daniel Obajtek (obaj pod lupą prokuratury) i dr hab. Zbigniew Krysiak. Ten ostatni startował z listy PiS w eurowyborach i chociaż się nie załapał, wciąż walczy o Polskę. „Wiesz, czym jest węgiel? Węgiel jest czarnym złotem i darem dla Polski od Boga. Nie można zakopać tego talentu aż do końca. Bo przyjdzie Pan i powie: *Dlaczego zamykasz kopalnie? Nie wyczerpałeś tego złota*" – przemawiał Krysiak niczym ksiądz z ambony. „Ostateczny ich cel jest jasny: oni starają się zgasić życie religijne w krajach i ludziach". Jacy „oni"? Źli ludzie, którzy chcą odejść od węgla i rozwijać OZE. Bo życie religijne może kwitnąć tylko wtedy, gdy fedrujemy i spalamy węgiel. Wiatraki i panele fotowoltaiczne są po prostu wyrokiem śmierci dla Kościoła kat. I nie pytajcie, dlaczego.

ŚWIĘTE DECYBELE

Bazylika Nawiedzenia NMP w Bielsku-Białej słynie z „cudownej" figury Matki Bożej Bolesnej i… wyjątkowo hałaśliwych dzwonów. Nagrania z ich jazgotliwym dźwiękiem wysłuchaliśmy tylko raz, na YouTube, i z trudem wytrzymaliśmy, lecz mieszkańcy muszą tego słuchać codziennie. Były więc skargi i protesty, aż w końcu magistrat zmierzył poziom hałasu i nakazał dzwony „wyciszyć": za dnia do maksimum 50-55 decybeli, w nocy do 40-45. Ponieważ parafia tego nie respektowała, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska w Katowicach łupnął jej karę, która ma być naliczana, dopóki dzwony nie przycichną. „Z przykrością informujemy, że zostały wyłączone dwa dzwony oraz został skrócony czas dzwonienia" – prawie płakał proboszcz ks. Piotr Konieczny, informując o tym nieszczęściu parafian. A tak miło jest alarmować pół miasta… Zażądał też zmiany prawa: hałas „sakralny" nie może być traktowany jak hałas zwykły, emitowany np. przez instalacje przemysłowe. Nowe zadanie dla katorządu, jeśli powstanie.

GULBINOWICZ WYMAZANY

Rząd Litwy wezwał tamtejsze samorządy do zmiany nazw ulic, których patronem był urodzony w Wilnie polski kardynał Henryk Gulbinowicz (1923-2020). Jak wiadomo, pod koniec życia hierarchy Stolica Apostolska ukarała go dyscyplinarnie, m.in. odmową pochówku we wrocławskiej katedrze, za molestowanie seksualne młodych mężczyzn i tuszowanie przypadków pedofilii wśród księży. Wyszło także na jaw, iż przyjaciel rodziny Morawieckich był przez 16 lat tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa. Litewscy samorządowcy od razu wzięli się do roboty: ulica Gulbinowicza w mieście Niemenczyn będzie nosić imię zasłużonego działacza mniejszości polskiej Gabriela Jana Mincewicza, a trasa łącząca kilka wsi w rejonie wileńskim zostanie przemianowana na ul. Bujwidzką. Podczas gdy Litwa pozbywa się śladów tej odrażającej postaci, w Polsce nie odebrano jej przyznanego przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Orderu Orła Białego.

KATOSCHRONY

MSWiA chce współpracować z Kościołem w kwestii wzmocnienia bezpieczeństwa lokalnego. Chodzi o „organizowanie doraźnego wsparcia materialnego i wykorzystanie rozproszonej infrastruktury parafialnej, jako centrów dystrybucji pomocy lub miejsc schronienia w razie wystąpienia klęsk żywiołowych" – poinformował resort. Wiele kościołów ma krypty, to jasne. Czy w razie groźby uderzenia z powietrza pierwszeństwo w ewakuacji będą mieli biskup i proboszcz?

KTO URATUJE KOŚCIÓŁ

O kompromitującym milczeniu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w sprawie Przemysława Czarnka mówi „Gazecie Wyborczej" ks. prof. dr hab. Alfred Marek Wierzbicki. Wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny KUL, kierownik Katedry Etyki zmuszony do odejścia z uczelni po awanturze, jaką wywołały jego wypowiedzi: „Kościół, popierając PiS, wyszedł na głupka" oraz „Można być profesorem i być durniem" (miał na myśli Czarnka i jego poglądy antyszczepionkowe oraz wściekłe ataki na osoby LGBT). Ksiądz profesor Wierzbicki pracuje dziś na UMCS, a jego dawny przeciwnik Czarnek został kandydatem PiS na premiera. Niedawno w godzinnym występie na konwencji PiS łamał wszelkie normy moralne i obyczajowe – kłamał, obrażał, pluł. I władze jego Alma Mater nie miały nic przeciwko temu, bo – jak usłyszał Wierzbicki od kolegi z KUL – „Przemysław Czarnek uratuje Kościół". Ale ten kościół będzie bardzo mały.

WOJTYŁA NIEPRZEDAWNIONY

Rzecznik archidiecezji krakowskiej ks. Piotr Studnicki wydał oświadczenie, które narobiło sporo szumu w kręgach kościelnych. Odwołał się w nim do artykułu w „Rzeczpospolitej" Tomasza Krzyżaka i Piotra Litki „Czy kardynał Wojtyła mógł zrobić więcej". W sprawie pedofilii kleru, gdyby ktoś pytał. Tłum księży, przykościelnych polityków i publicystów uznał już, że wszelkie próby ustalenia prawdy – czytaj: podważanie świętości JPII – są podłym atakiem na Kościół i Pana Boga osobiście. A jednak ks. Studnicki przypomina, że „w centrum zainteresowania Kościoła są osoby skrzywdzone". Jego zdaniem, warto nadal szukać w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej i Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, żeby „lepiej poznać i zrozumieć sposób działania Karola Wojtyły jako krakowskiego metropolity". Lecz prosty wierny chce wiedzieć jedno: krył pedofilów czy nie?

CZARNEK BEZ KOŃCA

Nie możemy w tym tygodniu odczepić się od Przemysława Czarnka – namaszczenie go na pisowskiego kandydata na premiera wywołało burzę w mediach, także tych społecznościowych, gdzie „wypływają" jego liczne występy warte przypomnienia. Oto Czarnek na jakimś jublu u Rydzyka: „Codziennie odmawiamy różaniec. Codziennie, także słuchając Radia Maryja, bez którego nie byłoby już dzisiaj Polski, przynajmniej takiej pięknej, jaką jeszcze możemy odzyskać". Entuzjastyczne brawa! Nie wątpimy, że Czarnek z Rydzykiem i kumplami pragną odzyskać Polskę niczym wielkie pastwisko. Inny news: pan Przemysław jako minister dał 7,5 mln zł na badanie „chrystianofobii w Polsce". Z wolnej ręki, bez konkursu, bliskiej mu ideowo uczelni Collegium Intermarium („FpM" nr 11/26). Czy nasze antyklerykalne pismo będzie przedmiotem tych badań? Nam jednak nie przyświeca chrystianofobia, tylko chamofobia.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl 546341dfac

Na wojnie z zakonem

Choć spór o zabytkowe kamienice na krakowskim Kazimierzu trwa od tygodni, Zakon Kanoników Regularnych Laterańskich nie składa broni. W tle kard. Ryś, urzędnicze kontrole i ogromne odszkodowanie.

Od połowy lutego br. co niedzielę mieszkańcy Krakowa protestowali przeciwko przebudowie kamienic przy ul. Józefa nr 9 i nr 11 oraz Bożego Ciała nr 24 na pięciogwiazdkowy hotel. Właściciel, Zakon Kanoników Regularnych Laterańskich, pozostaje nieugięty. Nie pomogły petycja przeciwko gentryfikacji, którą podpisało ponad 32 tys. osób, ani mural artysty znanego z motywu „rybocztęka". Do sprawy włączyli się: kard. Grzegorz Ryś, który odbył rozmowę z przeorem, i ministra kultury, która postanowiła sprawdzić, jak doszło do tego, że kanonicy laterańscy doprowadzili zabytek do ruiny. Mimo to zakon nie wydał żadnego oświadczenia.

Urzędnicze działa

Od czasów „komuny" zakon nie wykonał w kamienicach żadnego większego remontu. Wszystko, co było potrzebne do godnego funkcjonowania, robione było z kieszeni najemców. Według mieszkańców, był to celowy zabieg. Dlatego w kamienicach pojawili się już inspektorzy Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego, którzy badali, czy budynki są bezpieczne i jakie dokładnie prace trzeba tam wykonać. Z kolei małopolska konserwator zabytków sprawdzała, czy zakon i dzierżawiący kamienice deweloper De Silva Haus wywiązywali się z obowiązku dbania o zabytki.

Ważne, choć nieostatnie słowa, powiedziała też Rada Miasta Krakowa, która zaproponowała zmianę planu miejscowego i ustanowiła Specjalną Strefę Rewitalizacji na Kazimierzu. Żeby w tych konkretnych trzech budynkach zabronić prowadzenia działalności hotelowej. „Strefa daje gminie konkretne narzędzia umożliwiające utrzymanie funkcji mieszkaniowej na Kazimierzu i ograniczające gentryfikację dzielnicy. Zyskamy między innymi narzędzia do skutecznego odzyskiwania przez miasto nieruchomości (kamienic, części kamienic) o nieuregulowanym stanie prawnym, czyli przede wszystkim mienia pożydowskiego, które nie zostało zreprywatyzowane" (…) – tłumaczy radny Lewicy Tomasz Leśniak.

Uchwała została przegłosowana 26 głosami „za" i 9 „przeciw". Wszystkie głosy „przeciw" oddali samorządowcy z klubu PiS. Radni dużo mówili o potrzebie znalezienia systemowego rozwiązania dla Kazimierza. Nie takiego, które załatwi jedną sprawę, lecz uchroni całą dzielnicę.

„To zwykły populizm, który ma pokazać, że coś się dzieje. Co z tego, że zablokuje się budowę w jednym miejscu, jak 15 metrów dalej będzie można wybudować hotel? To jest kompletnie bez sensu i nie rozwiązuje żadnego problemu z gentryfikacją, wyludnianiem się Kazimierza i turystyfikacją. Podejrzewam, że każdy sąd, do którego wpłynąłby ten projekt uchwały, z miejsca by go uchylił z powodu nierównego traktowania podmiotów" – mówił radny PiS Michał Drewnicki.

„Nawet jeśli wykluczymy funkcję hotelową w tych kamienicach, nic nie stoi na przeszkodzie, aby powstały tam np. apartamenty na krótki najem" – przekonywała bezpartyjna radna Aleksandra Owca. Choć jej zdaniem, uchwała jest chybiona, zagłosowała „za". Jednocześnie przygotowała własną, która dąży do wywłaszczenia kamienic.

Tymczasem radny Leśniak tłumaczył, że uchwała, która dotyczy tylko trzech budynków nie wyklucza pracy nad całym Kazimierzem. Najpierw jednak miasto chciało zadziałać szybko i interwencyjnie w tym jednym, konkretnym wypadku. „Inwestorów, którzy jawnie lekceważą prawa lokatorów, prawo budowlane i prawo o ochronie zabytków, jest promil. Tu widzimy lekceważenie prawa w każdym z tych trzech wymiarów. W tak wyjątkowych sytuacjach, my jako samorząd musimy reagować odpowiednio i stanowczo" – podsumował.

To jednak dużo za wcześnie, by ogłaszać, że zakon hotelu nie zbuduje. Sporządzenie nowego planu miejscowego zagospodarowania może potrwać wiele miesięcy. Gdy projekt będzie gotowy, wróci do rady miasta i trzeba będzie go przegłosować. Jeśli tak się stanie, miasto będzie musiało wziąć na barki odszkodowanie, które w takiej sytuacji należy się deweloperowi De Silva Haus. W rozmowie z „Gazetą Wyborczą" jego przedstawicielka deklarowała, że tematu zadośćuczynienia nie odpuści. Konkretne kwoty jeszcze nie padły, ale jest pewne, że nie będą niskie.

Kasa, kasa, kasa…

„Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną" – czytamy w Ewangelii św. Mateusza (Mt 19,21). Najwidoczniej krakowscy zakonnicy nie wzięli sobie tego zbyt głęboko do serca. Duża część Kazimierza należy do Kościoła. Zakon kanoników posiada cały kwartał w centrum dzielnicy: kamienice z lokalami gastronomicznymi i sklepami. Tuż za spornymi budynkami znajdują się aparthotel Miodosytnia i Stara Zajezdnia – oba obiekty również należą do zakonu i są dzierżawione przez dewelopera De Silva Haus. Miodosytnia to trzygwiazdkowy, elegancki hotel. W Starej Zajezdni działa browar, restauracja, ogród letni i ogromna hala eventowa na 1 200 osób. Zakon jest właścicielem tych nieruchomości od 1883 r. i otrzymał je w darowiźnie z zakazem sprzedaży i czerpania z nich komercyjnych zysków. W PRL nieruchomości przejęto, a po 1989 r. zwrócono kanonikom.

Zakon otrzymuje też spore dofinansowanie na remonty swoich zabytkowych budynków ze Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków w Krakowie. Z publikowanych co roku sprawozdań SKOZK wynika, że od 2000 r. do 2024 r. otrzymał w sumie ponad 23 mln zł dotacji na prace remontowe w bazylice i klasztorze. W Krajowym Rejestrze Sądowym od 2014 r. widnieje też Fundacja na Rzecz Dzieła Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich w Polsce. Została założona, by „prowadzić dzieła o charakterze religijno-społeczno-charytatywno-opiekuńczym, wspierać działalność zakonu oraz infrastrukturę pielgrzymkową, leczniczą lub rehabilitacyjną dla osób chorych lub potrzebujących pomocy, a także świadczyć pomoc duchową, medyczną lub materialną". Nie wiemy, czy na tym zarabia, bo nie składa co roku obowiązkowych sprawozdań finansowych. Krakowski sąd wielokrotnie wszczynał postępowania, nakładał grzywny, kierował zawiadomienia do urzędu skarbowego. Mimo to, fundacja nadal figuruje w rejestrze i nadal nie rozlicza działalności. Tłumaczy się albo zalaniem dokumentacji, albo brakiem pieniędzy na zatrudnienie księgowej.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

REKLAMA

eprasa.pl 546341dfac

Teoria wielkiego lgnięcia

Kościół katolicki cierpi, bo wszyscy nachalnie do niego lgną. Jest wręcz osaczony zaślepioną miłością wiernych, którzy marzą, by do niego przylgnąć.

I tak dzieci lgną do księży pedofilów ofiarowując im swoją naiwność, starsze osoby do swoich spowiedników ciągnąc ze sobą dorobek całego życia. Kościół katolicki jest niewinny jak biała lilia: to nie on gwałci i kradnie. Ludzie po prostu tak mają, że chcą mu wszystko oddawać.

Heretycy kontra dobro

Źli heretycy okrutnie atakują tę nieszczęsną instytucję. Wcale przy tym nie próbują zrozumieć, co może zrobić biedny ksiądz, kiedy przechodzi koło niego urocza kobieta i jeszcze zalotnie życzy mu powodzenia w zalotach zwrotem „szczęść boże". No sama prosi się o molestowanie. Albo co ma zrobić ksiądz dobrodziej, któremu podsyłają do posługi na plebanię dzieciaka? Przecież takie dziecko świadomie go kusi… Tak samo cierpi ksiądz, który całymi dniami chodzi od domu do domu, a tam złośliwi wierni wciskają mu koperty wypełnione pieniędzmi, choć sam widzi, że im się nie przelewa. To z kolei opisują perfidni ateiści, co tylko zwiększa cierpienie ludzi kat. Kościoła.

Trzeba zrozumieć to cierpienie. Kościół naprawdę jest w opałach. Molestować kobiet nie można, współżyć z dziećmi też nie. Ba! nawet uderzyć dziecka nie wolno, co samo w sobie jest zbrodnią przeciwko bożemu porządkowi świata. Kiedyś było prościej, a dzisiejsza rzeczywistość wprost wymierza swe śmiercionośne ostrze w dobroć wyrażaną ruchami konsekrowanych dłoni (i innych części ciała) ziemskich sług Pana.

Przepis na życie

Nie wszystko jednak stracone. Kościół walczy! 21 marca ulicami Krakowa – miasta, gdzie smok nie miał szans na życie, a dzielna Wanda nie wybrała Niemca – przeszedł marsz dla świętego Józefa. To taka męska pielgrzymka do Sanktuarium św. Józefa na krakowskim Podgórzu. Było wzniośle, z mocnym przekazem braterskiej jedności i jeszcze mocniejszym postanowieniem obrony wiary. Główną mowę wygłosił ks. Sebastian Picur. To człowiek aktywnie promujący odzież pro-life, płodny tiktoker deklarujący przekonanie, że Kościół jest nieomylny, ponieważ przez hierarchów kościelnych przemawia duch święty. (Kto nie smaruje, w tym wypadku wazeliną, kariery nie robi). Jak zatem nie wzrastać w świętości, kiedy ksiądz przypomina mężczyznom, że najważniejsze jest posłuszeństwo, modlitwa i otwartość na głos Pana.

Przyglądając się tym obchodom człowiek przestaje się dziwić, że ludzie tak lgną do Kościoła, bo działa on przecież jak magnes. Ludzi ciągnie do nieznanego, a tam czekają na nich dym, kadzidła i słowa opisujące sens „wszystkiego". Kiedy nieszczęśnik się tym nasączy, można mu podać jednoskładnikowy przepis na życie: posłuszeństwo. Ma podążać za słowem bożym, czyli słuchać tego, co każe mu robić ksiądz. Prawda, że to proste? Dlatego tak wszyscy lgną do Kościoła i jego wyświęconych sług, nie mając w tym lgnięciu ograniczeń i zahamowań.

List św. Spychologii do kapłanów

Gdy rozłożyć na czynniki pierwsze stosowaną przez Kościół katolicki socjotechnikę, już na samym początku uderza jedno: spychologia. Ludzie od marketingu wiary opanowali ją bezbłędnie. Zaczyna się na najwyższym, czyli bożym, poziomie: kataklizm, śmierć, cierpienie – wola boża. Potem schodzi to „niżej" znakomicie służąc duchownym: ksiądz pedofil? Niewinny! Przecież to dzieci do niego lgną. Uwiedzione i porzucone kobiety? Same chciały!; a poza tym wiadomo, że kobieta jest grzeszna. To nie z ludźmi Kościoła jest coś nie tak, to świat zwariował.

W myśl tej zasady wszystko byłoby w porządku, gdyby tylko wierni nie rozglądali się naokoło, a ateiści wiedli żywot w lochach. Na nieszczęście Kościoła katolickiego, inkwizycja nie działa, heretyków nie pali się już na stosach, więc nie pozostaje mu nic innego jak spychologia. Zrzucić winę na wszystkich dookoła i dalej robić to, w czym się wyspecjalizował. Na szczęście coraz więcej ludzi widzi, co kryje się w cieniu świątyń i odurzającym dymie kadzideł.

prof. Joanna Hańderek

Trzy wyroki księdza Ś.

Były ksiądz z Częstochowy Stanisław Ś. już po raz trzeci został skazany za te same przestępstwa seksualne.

Stanisław Ś. sześć lat był wikarym w jednej z parafii na częstochowskim Tysiącleciu. Pracował jako katecheta w szkole podstawowej, organizował letnie i zimowe obozy dla dzieci i młodzieży. Pod koniec czerwca 2022 r. abp Wacław Depo przeniósł go do maleńkiej parafii w gminie Niegowa. Księdza żegnano, dziękując za „otwartość, uśmiech, dobre słowo i troskę, za wzór miłości bliźniego". Dwa dni przed dekretem biskupim w III Komisariacie Policji na Tysiącleciu 16-letnia Kinga złożyła zawiadomienie o przestępstwie popełnionym wobec niej przez katechetę. Opowiedziała o swoich intymnych relacjach z księdzem, które zaczęły się, gdy skończyła 15 lat. Zaledwie miesiąc później policja weszła do wiejskiej plebanii i aresztowała wikarego. W czasie śledztwa okazało się, że jest jeszcze druga pokrzywdzona – Weronika.

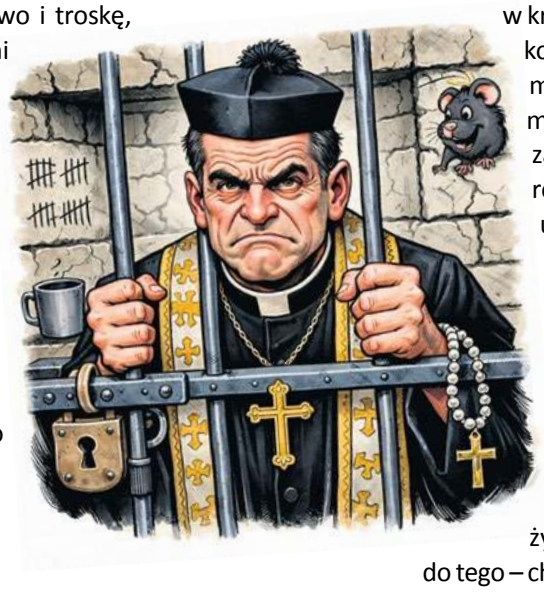

„Z góry powzięty zamiar"

24 stycznia 2024 r. Sąd Rejonowy w Częstochowie wydał nieprawomocny wyrok w sprawie Stanisława Ś., skazując go na 4 lata i 2 miesiące za kratami. Nakazał też wypłacić 70 tys. zł odszkodowania Kindze i 30 tys. zł Weronice oraz zakazał mu zbliżania się do swoich ofiar na odległość mniejszą niż 20 m (do Kingi przez 9 lat, do Weroniki przez 6 lat). Ś. otrzymał również ośmioletni zakaz pełnienia stanowisk związanych z edukacją, wychowaniem, leczeniem lub opieką nad osobami małoletnimi.

Jak zaznaczył w wyroku sąd, Stanisław Ś. od stycznia 2021 do kwietnia 2022 r. na terenie plebanii, „działając w krótkich odstępach czasu, w wykonaniu z góry powziętego zamiaru jako ksiądz, wobec swej małoletniej parafianki nadużył zaufania". Zainicjował najpierw relację przyjacielską, a gdy ukończyła 15. rok życia emocjonalno-seksualną – z początku poprzez całowanie w usta, a potem wielokrotnych stosunków, najpierw oralnych. Dziewczyna popadła w depresję, miała myśli samobójcze i próbowała targnąć się na życie, podcinając sobie żyły. Sąd uznał, że przyczynił się do tego – choć nieumyślnie - ks. Stanisław. Z drugą pokrzywdzoną, gdy miała już ukończonych 16 lat, ksiądz Ś. współżył, woził po całej Polsce i obiecywał, że zbuduje dla niej dom. Gromadził też treści pornograficzne, m.in. filmy, na których nastolatka na jego życzenie masturbuje się. Jako że raczył swą partnerkę alkoholem, usłyszał też zarzut rozpijania nieletniej.

Sąd Najwyższy

Stanisław Ś. złożył apelację od tego wyroku, ale w sierpniu 2024 r. Sąd Okręgowy (SO) w Częstochowie utrzymał karę więzienia w mocy. W styczniu br. niespodziewanie opuścił więzienie w Herbach (woj. śląskie). Było to skutkiem decyzji Sądu Najwyższego, który uznał, że „sąd orzekający w składzie z udziałem SSO Karola Gondro nie może być uznany za należycie obsadzony". Takie orzeczenie skutkowało uchyleniem wyroku, wydanego przez neosędzię. Tym sposobem Ś. ponownie pojawił się na sali rozpraw SO w Częstochowie.

Niższy wyrok za współpracę

Tym razem sąd prawomocnie obniżył mu karę do 3 lat i 8 miesięcy. Odejmując od tego okres tymczasowego aresztu i pobytu w więzieniu. Stanisław Ś. odbył więc połowę kary i może starać się o przedterminowe zwolnienie. Proces i uzasadnienie wyroku są niejawne. Wiadomo jednak, że obrońcy Stanisława Ś. podnosili, że ich klient powinien być łagodniej potraktowany za współpracę z prokuraturą podczas śledztwa w sprawie zabójstwa dwóch kobiet z Gruszewni pod Częstochową. W tej sprawie na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Rafał O., który w rozmowie z kolegą z celi, byłym księdzem Ś., przyznał się do winy. Później duchowny został świadkiem jego oskarżenia.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 546341dfac

Pytania dotyczące Biblii (232)

Kapłaństwo Melchisedeka

Pierwsza biblijna wzmianka o Melchisedeku, który był kapłanem i królem Salemu (por. Ps 76,2-3), mówi o tym, jak przywitał on Abrama chlebem i winem oraz błogosławił mu, mówiąc: „Niech będzie błogosławiony Abram przez Boga Najwyższego, stworzyciela nieba i ziemi" (Rdz 14,18-19).

Później do tego wydarzenia nawiąże Dawid w jednym ze swoich Psalmów, w którym Bóg nazywa króla hebrajskiego „kapłanem na wieki według porządku Melchisedeka" (Ps 110,4), a także tradycja żydowska oraz literatura rabiniczna, w której Melchisedeka uważa się za Sema, syna Noego. Melchisedek pojawia się również w Zwojach znad Morza Martwego (Zwój Wojny, Prawo Wspólnoty, Hymny Dziękczynne, Apokryf Księgi Rodzaju, Zwój Świątynny, komentarze ksiąg biblijnych), w których esseńczycy przedstawiają go jako posłańca niebios i sędziego w czasach ostatecznych. W Zwojach znad Morza Martwego oddziela się jednak postać arcykapłana od postaci mesjasza.

Swoista interpretacja

Autor Listu do Hebrajczyków łączy jednak te dwa najwyższe urzędy i odnosi je do Jezusa podkreślając wyższość jego kapłaństwa nad kapłaństwem Melchisedeka. Pisze, że Jezus stał się kapłanem według porządku Melchisedeka (Hbr 5,6). Nasuwa się jednak pytanie: skąd autor zaczerpnął te informacje? Trudno to jednoznacznie stwierdzić. Jedno nie ulega wątpliwości: nawet jeśli autor korzystał z wymienionych utworów wspólnoty esseńskiej oraz z biblijnego przekazu, jego wykładnia jest wynikiem dość swobodnej interpretacji. Z taką bowiem interpretacją spotykamy się niemal w całym jego liście, który przedstawia nam nieznanego Biblii hebrajskiej Mesjasza będącego zarazem Bogiem i Stwórcą wszechświata (Hbr 1,2-3).

Anonimowy autor Listu do Hebrajczyków raz za razem pisze więc o czymś, o czym nie mówią ewangelie. Jezus bowiem nigdy nie przedstawiał siebie w roli arcykapłana czy Stwórcy (por. Mt 19,4; Dz 4,24; 17,24), chociaż nie było mu obojętne, za kogo go ludzie uważają. Pytał przecież o to swoich uczniów: *„Za kogo mnie ludzie uważają*? A oni mu odpowiedzieli: *Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków*. I zapytał ich: *A wy za kogo mnie uważacie*? Wtedy Piotr, odpowiadając rzekł mu: *Tyś jest Chrystus*. I nakazał im surowo, aby nikomu o nim nie mówili" (Mk 8,27-30). I to wszystko. Nikomu z nich zatem nawet nie śniło się, aby w Jezusie, który miał odbudować królestwo Izraela (por. Łk 19,11; 24,21; Dz 1,6), upatrywać niebiańskiego arcykapłana.

Brak dowodów

Oczywiście, każdy może przyjąć wykładnię autora Listu do Hebrajczyków. Warto jednak przypomnieć, że przy ustaleniu prawdy liczą się fakty, a nie interpretacje lub przypuszczenia. Zwłaszcza że nie sposób udowodnić, iż Melchisedek nie miał ojca, matki, rodowodu, ani początku dni, ani końca życia i był podobny do Syna Bożego oraz pozostał kapłanem na zawsze (Hbr 7,3). W przeciwieństwie do tego co pisze anonimowy autor, wiadomo jedynie, że był królem Salemu i podobnie jak inni królowie wymienieni w Księdze Rodzaju, był człowiekiem (Rdz 14,1-2). Nie sposób zatem zgodzić się ze stwierdzenie, że Melchisedek nie miał „ani początku dni, ani końca życia", skoro był człowiekiem i jak wszyscy ludzie urodził się i umarł.

I podobnie jest z kapłaństwem Melchisedeka. Chociaż Biblia nie podaje jego kapłańskiej linii rodowej, to wcale nie oznacza, że w jego rodowodzie nikt nie sprawował podobnej funkcji. Wyciąganie takich wniosków, tylko dlatego, że Księga Rodzaju nie mówi o tym wprost, jest więc bezpodstawne. Zwłaszcza że według Księgi Rodzaju, ofiary miłe Bogu składali przecież już Abel (4,3-4), Noe (8,20), Abraham (12,7-8; 13,8) i Izaak (26,25). Autor nie opiera zatem swojego wywodu na biblijnym kontekście, ale na przypuszczeniach lub przekonaniu opartym na wątpliwych poglądach i wierzeniach.

Warto przypomnieć, że przy ustaleniu prawdy liczą się fakty, a nie interpretacje lub przypuszczenia. Zwłaszcza że nie sposób udowodnić, iż Melchisedek nie miał ojca, matki, rodowodu, ani początku dni, ani końca życia i był podobny do Syna Bożego oraz pozostał kapłanem na zawsze.

Można oczywiście zgodzić się, że kapłaństwo Melchisedeka było wzorem kapłaństwa mesjanicznego, zgodnie ze słowami psalmu: „Tyś kapłanem na wieki" (Ps 110,4). Jednak żaden inny tekst poza Listem do Hebrajczyków nie mówi, że takim kapłanem ustanowiony został Jezus; że Jezus był bez ojca i matki oraz nie miał „początku dni, ani końca życia" (Hbr 7,3). Ewangelie mówią bowiem, że Jezus miał rodziców (Łk 2,48; J 1,45) i był śmiertelny, jak każdy człowiek. O jego człowieczeństwie czytamy zresztą nie tylko w kontekście jego ziemskiej egzystencji, ale także, jak twierdzi autor Dziejów Apostolskich, w kontekście przyszłego sądu, gdy Bóg „będzie sądzić świat przez Człowieka, którego na to przeznaczył, po uwierzytelnieniu Go wobec wszystkich przez wskrzeszenie Go z martwych" (Dz 17,31, BT).

Przeinaczenie tekstów

Ale to nie wszystko. Ponieważ nie dość, że autor Listu do Hebrajczyków często przytacza teksty wyrwane z biblijnego kontekstu, to także dopuszcza się przeinaczania tychże tekstów. Oto przykłady.

Według autora Listu do Hebrajczyków, Jezus jest Bogiem-Stwórcą (1,2-3). Twierdzi, że to Bóg rzekł do Jezusa: „Tron twój, o Boże, na wieki wieków, berłem sprawiedliwym berło Królestwa twego (...). Dlatego namaścił cię, o Boże, Bóg twój olejkiem wesela jak żadnego z towarzyszy twoich. Oraz: Tyś, Panie, na początku ugruntował ziemię, i niebiosa są dziełem rąk twoich" (1,8-10). Zauważmy jednak, że chociaż treść tych wersetów (Hbr 1,8 i 9) pochodzi z Psalmu 45,7-8, to odnoszą się do Salomona (por. 1 Krn 29,23), a nie do Jezusa. Poza tym władza Salomona, jak i każdego Bożego pomazańca, pochodziła od samego Boga, jak czytamy: „pomazał cię Bóg... twój Bóg" (Ps 45,8).

Podobnie jest z wersetem 10, w którym autor powołując się na słowa z Psalmu 102, 25-28, odnosi je do Jezusa, chociaż słowa tego Psalmu odnoszą się wyłącznie do jedynego Boga Stwórcy (por. Iz 44,24; 45,18; Oz 13,4; Ml 2,10), którego Jezus nazywał również swoim Bogiem (Mt 27,46; J 17,3; Ap 3,12).

Nie do przyjęcia jest również stwierdzenie: „...kiedy wprowadza pierworodnego na świat, mówi: Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży" (Hbr 1,6), ponieważ autor połączył wersety z dwóch Psalmów (89,27-28 i 97,7). Wersety te zaś w ogóle nie mówią o Jezusie. Psalm 89 odnosi się bowiem do Salomona, jak czytamy: „On wzywać mnie będzie: Tyś Ojcem moim, Bogiem moim i skałą zbawienia mego. Ja zaś uczynię go pierworodnym..." (89,27-28). Nie mówi więc o „wprowadzeniu pierworodnego na świat", lecz o uczynieniu Salomona pierworodnym, chociaż nim nie był. Z kolei Psalm 97,7 odnosi się do Boga i to przed nim mają „ukorzyć się wszyscy bogowie", czyli istoty niebieskie lub dostojnicy i sędziowie izraelscy (por. Ps 82,1-2).

Co więcej, autor przeinaczył również tekst Psalmu 40,7: „Nie chcesz ofiar krwawych i darów, ale dałeś mi otwarte uszy". Pisze bowiem: „Toteż przychodząc na świat, mówi: Nie chciałeś ofiar krwawych i darów, aleś ciało dla mnie przysposobił" (Hbr 10,5). Poza tym, chociaż same w sobie ofiary krwawe nie mogły gładzić grzechów, nie jest tak, że lud Izraela nie mógł dostąpić odpuszczenia grzechów. Przeczą temu bowiem liczne wersety, które mówią, że jeśli człowiek okazuje prawdziwą skruchę i wyznaje swoje grzechy oraz je porzuca, dostępuje miłosierdzia (por. Prz 28,13; Ps 32,1-5; Iz 1,16-19; Ez 18,21-22).

Porównując zatem wypaczane przez autora Listu do Hebrajczyków teksty z właściwymi tekstami Biblii hebrajskiej, łatwo dostrzec, które z nich zostały wyrwane z kontekstu, a które celowo przeinaczone.

Bolesław Parma

eprasa.pl 546341dfac

Miliony na „modlitwę za księży”

„Rażące naruszenie zasad finansów publicznych” i nieprawidłowości wyliczone na blisko 100 mln zł. Najwyższa Izba Kontroli oceniła gospodarkę finansową Funduszu Sprawiedliwości za czasów Zbigniewa Ziobry.

Fundusz Sprawiedliwsi (FS) powstał w 2012 r. Jego głównym celem było niesienie pomocy osobom pokrzywdzonym w wyniku przestępstw. Z ostatniej kontroli NIK (obejmowała ona okres od początku roku 2021 do maja 2025 r.) wynika, że stał się on prywatnym funduszem Ministerstwa Sprawiedliwości, które niemal w dowolny sposób i na dowolny cel wydawało miliony publicznych pieniędzy.

„(…) gospodarka finansowa Funduszu w okresie od stycznia 2021 r. do grudnia 2023 r. prowadzona była z rażącym naruszeniem nadrzędnych zasad finansów publicznych, tj. jawności oraz celowości i oszczędności wydatków” – czytamy w raporcie, w którym zakwestionowano 16 z 18 dotacji na łączną kwotę 98,7 mln.

Mocni w… dotacjach

Jak ocenili kontrolerzy, doprowadziły do tego zmiany w prawie wprowadzone w 2017 r., rozszerzające cele Funduszu o szeroko rozumiane pojęcie „przeciwdziałania przestępczości”. „W przypadku konkursów z obszaru przeciwdziałania przestępczości, NIK oceniła wręcz, że nie miały one na celu rozwiązywania realnych problemów. Były natomiast pretekstem do wspierania ze środków publicznych określonej grupy podmiotów – finansowały ich bieżącą działalność, a nie realizację zadań Funduszu Sprawiedliwości” – wyjaśnia Paweł Gibuła, nadzorujący tę kontrolę p.o. wicedyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Narodowego NIK.

Jak się okazało, nie tylko Fundacja Profeto księdza Michała O. będzie musiała oddać pieniądze – 55 z 66 mln zł – jakie otrzymała na budowę ośrodka „Archipelag”. Na liście NIK znalazła się fundacja Mocni w Duchu z Łodzi, która dostała 16 mln zł. Dotacja miała być przeznaczona m.in. na powstanie dwóch budynków (jeden miał być

rozbudowany), które umożliwiałyby np.: organizację warsztatów muzycznych dla 600 dzieci pokrzywdzonych w wyniku przestępstw. Według ustaleń Izby, pieniądze przeznaczono m.in. na emisję 597 filmików, w tym „Żyj w sposób święty”, „Okazja do grzechu”, „Wpatrzeni w dobro” i „Modlitwa za księży”. Izba zażądała od fundacji zwrotu w sumie 9 mln zł. Ministerstwo Sprawiedliwości zwróciło się też o oddanie pieniędzy do innych kontrolowanych organizacji. Stowarzyszenie Fidei Defensor, zajmujące się „monitorowaniem przestępstw wyznaniowych”, ma zwrócić ponad 3,8 mln zł. Przy tych kwotach fundacja Lux Veritatis T. Rydzyka wypada nadzwyczaj skromnie. Według NIK, niespełna 686 tys. wydała ona w „następstwie działań stanowiących naruszenie prawa” oraz niewiele ponad 163 tys. – „z naruszeniem zasad należytego zarządzania finansami”.

Kasa bez kontroli

Raport NIK wykazał również, że nie było żadnych skutecznych mechanizmów nadzoru nad realizacją podpisywanych umów. Nie były weryfikowane efekty i koszty zadań zleconych wykonawcom. W ten sposób Fundacja Lux Veritatis na projekt „Prawda a historia” otrzymała z FS 5,5 mln zł. Jego celem była „obrona dobrego imienia RP”. NIK ustaliła, że nie przedstawiono żadnych danych potwierdzających istnienie realnego problemu, a skala takich przestępstw była w Polsce marginalna.

Cele projektów były ogólnikowe, niemierzalne i w praktyce sprowadzały się do działań medialnych kierowanych głównie do odbiorców TV Trwam. Z kolei Fundacja Altum, Fidei Defensor i Stowarzyszenie Przeworsk – Powiat Bezpieczny dostały łącznie ok. 17 mln zł na projekty edukacyjne, które już realizowały inne instytucje państwowe np. sądy, policja i poszczególne ministerstwa. Fundacja Dies Mei (z krzyżem w logotypie) realizowała działania głównie „na papierze”. Wg NIK, wsparcie zawodowe dla byłych osadzonych było minimalne, a dokumentacja często nierzetelna – wpisywano pomoc, której faktycznie nie udzielano. Dodatkowo zawyżano czas pracy specjalistów i dostosowywano dokumenty do kosztów, co uniemożliwiało ocenę wydatków.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Duchy lubią pieniądze – cd.

Nic tak pięknie nie odmaluje miłości kleru do pieniędzy, jak bielska szkoła pisania ikon.

Sprawa dotyczy Policealnego Studium Ikonograficznego z Bielska Podlaskiego, jedynej takiej szkoły w Polsce kształcącej „pisarzy” ikon, a podległej bezpośrednio polskiej Cerkwi (czyt. „FpM” 47 i 50/25). Po przejściu jej założyciela i wieloletniego dyrektora ks. Leoncjusza Tofiluka na emeryturę okazało się, że szkoła opłaca kilku wykładowców i pracowników administracyjnych, mimo że nie ma słuchaczy. Przy czym środki na jej utrzymanie pochodziły nie tylko z tacy, ale również z dotacji samorządowych, a więc z publicznych pieniędzy.

Pensje trafiały na konta kadry pracowniczej, mimo że ta nie pojawiała się w szkole i nie wykonywała obowiązków służbowych, bo i tak zresztą nie miałaby z kim i dla kogo pracować. Wydaje się nieprawdopodobne, aby o tych wałach mógł nie wiedzieć ks. dyrektor Tofiluk. Podlaskie Kuratorium Oświaty w Białymstoku pozostało głuche na nasze publikacje, nie wspominając o służbach kontrolno-skarbowych czy policyjnych, które powinny mieć wyczulone oko na takie historie. Ale Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny na Podlasiu to ciągle potęga instytucjonalna, wielu jego synów i córek zajmuje ważne funkcje w aparacie urzędniczo-mundurowym, więc zabawa w „trzy małpki” to raczej standard w takich sytuacjach. Swoich przecież się nie rusza.

Zamiatanie sprawy pod dywan ma ciąg dalszy. Ks. Jerzy Bogacewicz, dziekan dekanatu bielskiego, zapowiedział, iż prowadzona przez niego Fundacja Domów Kultury Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej przejmie budynek po studium, wyremontuje go i być może, w mniej lub bardziej odległej przyszłości, zapełni go ludźmi pragnącymi „pisać” ikony. Oczywiście naiwnością jest twierdzić, że Bogacewicz sam wpadł na ten pomysł. Kilka tygodni temu był u metropolity Sawy, zwierzchnika polskiej Cerkwi, i to na jego rozkaz ma posprzątać bałagan, do którego doprowadził poprzedni dyrektor. Przypomnijmy, że Tofiluk to bliski kolega Sawy jeszcze z czasów wspólnej edukacji w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie w latach 50. ubiegłego wieku.

Wacław Jerzy Koniecpolski

„Niebo” u Dobrego Łotra

Izolacja, dziesięcina, wyzysk i rozkazy płynące prosto od Ducha Świętego. Członkowie radomskiej Wspólnoty św. Dobrego Łotra przerywają milczenie.

Gdy zobaczyłam kadry z serialu *Niebo*, zamarłam. Oni noszą tam takie duże krzyże na szyi. Ja też w pewnym momencie nosiłam różaniec z bardzo podobnym…” – mówi Magda, jedna z 20 byłych członków Diecezjalnej Szkoły Nowej Ewangelizacji Świętego Dobrego Łotra w Radomiu. Złożyli oni w Kurii Diecezji Radomskiej skargę na nieprawidłowości we wspólnocie. Niektórzy zauważyli wiele podobieństw do tego, co mogli zobaczyć w serialu „Niebo”, opisującym historię sekty założonej przez Bogdana Kacmajora.

Sprawę jako pierwszy opisał „Tygodnik Powszechny”. Według jego relacji, osobom, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, udzielano emocjonalnego wsparcia, ale w zamian oczekiwano bezwarunkowego oddania grupie. Wymagano, aby poświęcały swój cały prywatny czas na pracę na rzecz wspólnoty, domagano się rezygnacji z kontaktów z osobami spoza niej i żądano finansowego wsparcia, w postaci dziesięciny. „Przychodził do mnie lider wspólnoty i mówił, że Duch Święty przekazał mu, abym w ten weekend odpowiadała za kuchnię w czasie kursu. Brałam na siebie kolejne obowiązki, aż do wycieńczenia. Wszystko za darmo. Po czasie nawet zaczęłam przekazywać dziesięcinę na wspólnotę – 10 procent swoich dochodów, jakieś 300-400 zł” – mówi jedna z członkiń wspólnoty.

Po skardze biskup radomski Marek Solarczyk wydał dekret, na mocy którego odwołano z funkcji duszpasterza Dobrego Łotra ks. Sławomira Płusę, egzorcystę diecezji radomskiej. Od wspólnoty odsunięto też dwoje świeckich, m.in. Jakuba Popiela, do niedawna świeckiego lidera grupy. Oficjalnego komunikatu w tej sprawie nie opublikowano ani na stronach kurii, ani wspólnoty. Czyżby jakiś łotr bronił św. Łotra…?

Wanda Kwiecień

eprasa.pl 546341dfac

Strażnicy Rewolu

Donald Tusk zapowiedział rozliczenie bezprawnych działań policji za czasów władzy PiS, która represjonowała uczestników pokojowych demonstracji antyrządowych. Jak na razie z obietnicy się nie wywiązał.

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia miał rozpocząć się proces Sebastiana S., byłego już policjanta, który pryskał gazem w twarz Magdaleny Biejat. Sprawa została odroczona, bo jak stwierdziła sędzia Magdalena Dziekańska – adwokat polityczki złożył wniosek o rozpatrzenie materiałów niejawnych, a żeby to zrobić, posiedzenie powinno odbyć się w innej sali. Zachowanie sądu jest co najmniej dziwne. Rzeczywiście adwokat Biejat złożył taki wniosek, ale w lutym br. i sąd miał wystarczająco dużo czasu, aby zadbać o odpowiednią salę. Ale sędzia Dziekańska to nie byle jaka prawniczka. Jest żoną ziobrowego prokuratora Michała Dziekańskiego, za rządów PiS m.in. rzecznika prasowego Prokuratury Okręgowej w Warszawie. To właśnie ta prokuratura za poprzedniej władzy nie chciała oskarżyć Sebastiana S. o napaść na posłankę, bo rzekomo nie mogła ustalić jego tożsamości.

Gazem po oczach

Przypomnijmy, do zdarzenia doszło w listopadzie 2020 r. w stolicy na Placu Powstańców Warszawy (pod siedzibą TVP) po haniebnym wyroku upolitycznionego Trybunału Konstytucyjnego, który na życzenie posłów PiS wprowadził całkowity zakaz aborcji. Tysiące Polaków, głównie kobiet, wyszło na ulice, by wyrazić swój sprzeciw. Rząd przeciwko protestującym wysłał m.in. ubranych po cywilnemu i w kominiarkach funkcjonariuszy z elitarnego Biura Operacji Antyterrorystycznych. Posłanka Biejat widząc, że napastnicy stosują nieuzasadnioną przemoc wobec kobiet, chciała zapobiec eskalacji i okazując legitymację poselską wezwała funkcjonariuszy do zaprzestania łamania prawa. Na zarejestrowanym nagraniu widać, że Biejat stała spokojnie dwa metry od policjantów i nagle jeden z nich, bez żadnego ostrzeżenia, wyciągnął ręczny miotacz gazu i rozpylił jej prosto w twarz, a zaraz potem uciekł ukrywając się za umundurowanymi kolegami.

Niemal w identycznej sytuacji spryskana gazem została posłanka Barbara Nowacka. I tu też pisowska prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa, ale po decyzji sądu musiała je wznowić. Ostatecznie w grudniu 2025 r. prokuratura wniosła do sądu akt oskarżenia przeciwko Dawidowi B., który „skierował się w kierunku posłanki na Sejm RP Barbary Nowackiej i indywidualnie trzykrotnie użył wobec niej środek przymusu bezpośredniego w postaci środka obezwładniającego, tj. ręcznego miotacza gazu pieprzowego (…) z odległości mniejszej niż pół metra, co było niezgodne z zasadami taktyki i techniki interwencji policyjnej, zasadą proporcjonalności użycia sił i środków, a także z zasadami niezbędności i celowości". Policjantowi grozi do 10 lat więzienia.

Funkcjonariusze PiS

Postawienie przed sądem (po pięciu latach od zdarzenia!) Sebastiana S. i Dawida B. nie jest bynajmniej zasługą premiera, stało się tak tylko dzięki determinacji pokrzywdzonych polityczek i ich pełnomocników. A przecież w „100 konkretach na pierwsze 100 dni rządów" Donald Tusk obiecywał, że „zostaną rozliczeni policjanci, którzy pobili kobiety protestujące przeciwko barbarzyńskiemu orzeczeniu Trybunału Przyłębskiej w sprawie aborcji". I „powołany zostanie dedykowany zespół prokuratorski do analizy spraw, które miały charakter represji prawno-karnych w stosunku do osób, które w latach 2015-2023 uczestniczyły w protestach ulicznych i zgromadzeniach publicznych organizowanych w reakcji na działania władz".

Na razie obietnica nie została spełniona, a jak ujawnił Wojciech Czuchnowski z „Gazety Wyborczej", policyjny antyterrorysta Dawid M., który zasłynął z brutalnego bicia pałką teleskopową uczestników Strajku Kobiet nie stanął przed prokuratorem, ale w ramach „kary" został przeniesiony z Warszawy do Rzeszowa. Tam powinęła mu się noga. Podkomisarz upił się z kolegą (instruktorem nauki jazdy) w jednym z barów i wsiedli do samochodu. Próbowała zatrzymać ich barmanka, która poinformowała policję o pijakach za kierownicą. Okoliczności sprawy są teraz wyjaśniane, a Dawid M. został zawieszony i wszczęto wobec niego postępowanie dyscyplinarne w kierunku wydalenia ze służby. „Jeżeli funkcjonariusz dopuszcza się tak rażącego naruszenia prawa, to nie ma dla niego miejsca w naszych szeregach. Ten oficer dostał szansę i z niej nie skorzystał" – stwierdziła Katarzyna Nowak, rzeczniczka Komendy Głównej Policji. Czyli okazuje się, że w policji bardziej naganna jest jazda samochodem po pijaku (nawet jako pasażer) niż bicie bezbronnych kobiet metalową pałką.

Donald Tusk nie tylko nie wywiązał się z obietnicy, która wyniosła go do władzy, ale napluł Polakom w twarz. Inaczej nie można nazwać awansowania inspektora Tomasza Znajdka na I zastępcę komendanta stołecznego policji ds. prewencji. Znajdek za rządów PiS był wicekomendantem i komendantem na

warszawskim Śródmieściu oraz szefem Komendy Rejonowej Warszawa IV, obejmującej Bemowo i Wolę. Aktywiści poznali jego metody działania m.in. w 2017 r., gdy przez stolicę przechodził pochód faszystów świętujących 83. rocznicę powstania Obozu Narodowo-Radykalnego. Tzw. narodowcy z zielonymi opaskami na ramieniu i faszystowskimi symbolami szli w obstawie policji

krzycząc nienawistne hasła: „Śmierć wrogom ojczyzny", „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści", „Żydzi do Izraela". Na ich drodze stanęła im pokojowa kontrmanifestacja zorganizowana przez Obywateli RP. Jej uczestnicy mieli ze sobą białe kwiaty i transparent z hasłem: „Tu są granice przyzwoitości". Wywołało to wściekłość Znajdka, który nakazał podwładnym spacyfikować kontrdemonstrację. Policjanci zepchnęli demokratycznych aktywistów na chodnik zamykając ich w kordonie, pobili, a potem skierowali wnioski do sądu o ich ukaranie. Znajdek dowodził też brutalnymi akcjami pacyfikacji działaczy opozycji podczas demonstracji Strajku Kobiet i w obronie niezależnego sądownictwa.

Awansując na wiceszefa KSP inspektor Tomasz Znajdek „pociągnął" za sobą podinspektora Pawła Mikitiuka (został szefem Wydziału Prewencji KSP), który gorliwie pomagał mu w niewdzięcznej pracy nękania antypisowskich aktywistów. Krzywda nie stała się też komisarzowi Sylwestrowi Marczakowi, rzecznikowi KSP. To on był twarzą bandyckich działań policjantów. Oficer ten po zmianie władzy został kierownikiem piaseczyńskiego Ośrodka Szkolenia Policji w Warszawie.

Komisarz – radny w akcji

Włos z głowy nie spadł komisarzowi Radosławowi Sroczyńskiemu, zastępcy naczelnika Wydziału Patrolowo-Interwencyjnego Komendy Powiatowej Policji w Grodzisku Mazowieckim. Otóż pan komisarz w maju 2021 r. kierował akcją zatrzymania znanego aktywisty Zbigniewa Komosy, który w milczeniu stał pod Kolumną Zygmunta na Placu Zamkowym w Warszawie. Obok Komosy odbywała się pijacka libacja, ale komisarza Sroczyńskiego bardziej od chuliganów zakłócających porządek publiczny zaniepokoił transparent krytykujący sztandarowy program PiS Polski Ład. Policjant próbował dowiedzieć się, przeciwko czemu Komosa protestuje i dlaczego (sic!), a gdy nie uzyskał odpowiedzi, nakazał podwładnym siłą zapakować milczącego demonstranta do radiowozu – utrzymuje

eprasa.pl 546341dfac

ucji PiS bezkarni

poszkodowany. Poturbowanego wywieziono do Grodziska Mazowieckiego, a po dwóch godzinach wypuszczono. Żeby było ciekawiej, komisarz Radosław Sroczyński to radny warszawskiej dzielnicy Bielany (szef Komisji Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego), członek klubu „Razem dla Bielan", którego patronem jest burmistrz dzielnicy Grzegorz Pietruczuk, niegdyś działacz SLD. Pietruczuk był szefem lewicowych młodzieżówek: Sojuszu Młodej Lewicy i Federacji Młodych Socjaldemokratów, a krótko nawet szefem Gabinetu Politycznego ministra spraw wewnętrznych i administracji Ryszarda Kalisza, dzięki któremu robił partyjną karierę. Minęły lata Pietruczuk już dorósł, dobrze się ustawił w życiu i nie przeszkadza mu taki radny – policjant. Może się zresztą przydać, gdy kiedyś jacyś niezadowoleni mieszkańcy Bielan przyjdą protestować przeciwko burmistrzowi.

Złamanie zgodnie z procedurami

Upiekło się policjantowi, który złamał rękę 19-letniej aktywistce. Do dramatycznych wydarzeń doszło w grudniu 2020 r. przed komendą policji przy ul. Wilczej w Warszawie. Protestowała tam wtedy pokojowo grupa ludzi solidaryzując się z zatrzymanymi demonstrantami pod Kancelarią Premiera. W pewnym momencie policjanci (pod pretekstem zakłócania ciszy nocnej) zaczęli wyciągać z tłumu i zatrzymywać przypadkowych ludzi. Jedną z nich była Aleksandra. Dziewczyna została odprowadzona przez czterech policjantów do radiowozu. Szła spokojnie, nie stawiała oporu. W pewnym momencie jeden z funkcjonariuszy złapał jej rękę, tak mocno, że złamał w kilku miejscach. Policjanci nie dopuścili do rannej obecnych na miejscu ratowników medycznych, a dziewczyna została zwolniona po ponad godzinie po interwencji prawnika. Na SOR zawiózł ją poseł Michał Szczerba. „W wyniku akcji policji doszło do złamania spiralnego z odłamem pośrednim trzonu kości ramiennej lewej. Aleksandra przeszła operację. Ma w ramieniu tytanową płytę przyśrubowaną do kości. Będzie tam do końca życia. Dziewczyna przechodzi wciąż rehabilitację, zmaga się także z problemami psychicznymi" – pisał portal OKO.press.

Zdaniem sądu, policja zastosowała wobec aktywistki środki przymusu bez odpowiedniej podstawy prawnej, zaś samo zatrzymanie „było przeprowadzone w sposób rażąco nieprawidłowy, dający asumpt do wszczęcia przeciwko określonym osobom postępowania karnego oraz dyscyplinarnego". Brak było uzasadnionego podejrzenia, że pokrzywdzona popełniła jakiekolwiek przestępstwo. Jeśli zaś chodzi o wykroczenia – policja nie podjęła nawet próby wylegitymowania dziewczyny, od razu postanowiono ją zatrzymać, a czynności zostały podjęte dopiero, gdy była już w samochodzie. Sąd wskazał także, że policja nie sporządziła protokołu zatrzymania. W żaden sposób nie udokumentowano niezasadnego i nielegalnego pozbawienia wolności, nie poinformowano o nim prokuratora, a zatrzymanej nie pouczono o jej prawach. O nieprawidłowościach sąd poinformował prokuraturę i Komendanta Stołecznego Policji. Wszczęto śledztwo, które zostało jednak umorzone. Stało się tak dzięki opinii biegłego, który uznał, że policjant pogruchotał Aleksandrze rękę wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, a interwencja była przeprowadzona zgodnie z obowiązującymi normami i standardami policyjnymi (sic!).

Policjanci rękę złamali też Justynie z Warszawskiego Strajku Kobiet. Do zdarzenia doszło 15 sierpnia 2018 r., gdy kobieta pokojowo protestowała (siedząc na jezdni) przeciwko marszowi faszystów. Funkcjonariusze we czterech złapali drobną kobietę, a jeden z nich zastosował dodatkowo jakiś chwyt obezwładniający. Ranną Justynę pozostawili w bramie bez udzielenia pomocy. Pomimo zeznań świadków, zdjęć, a nawet nagrania video zajścia prokuratura umorzyła śledztwo, twierdząc, że interwencja policji przebiegała zgodnie z procedurami.

W styczniu 2021 r. w trakcie demonstracji przed Trybunałem Konstytucyjnym pobita została Oliwia. Aktywistka zemdlała w policyjnym kotle, a gdy się ocknęła jeden z policjantów rzucił nią tak mocno o ścianę budynku, że zmasakrował jej twarz łamiąc nos. Zamiast pomocy została zakuta w kajdanki i w środku nocy wywieziona do Legionowa. Kobiecie odmówiono nie tylko pomocy medycznej, ale też prawnika. Tymczasem jej adwokatka czekała kilkanaście godzin na komendzie, a policjanci kłamali, że Oliwia nie chce prawnika. Karetka pogotowania została wezwana dopiero, gdy kobieta zemdlała, a policjantka twierdziła, że spuchnięty i zakrwawiony nos to „rozmazana szminka". Żaden z policjantów nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

Represje wobec babci i dzieci

Wielokrotnie zatrzymywana, poniżana i bita przez policjantów była Katarzyna Augustynek, zwana Babcią Kasią. Żwawa staruszka to weteranka antypisowskich protestów. Do jednej z takich drastycznych interwencji doszło w listopadzie 2021 r. na Rondzie Dmowskiego w Warszawie przed Marszem Niepodległości. Augustynek stała spokojnie w tłumie, gdy nagle na polecenie dowodzącego akcją policjanta Mariusza S. została siłą wyciągnięta. Gliniarze złapali ją za ręce i nogi, podnosili do góry i opuszczali na ziemię. Potem ciągnęli jak worek kartofli. Zdarli z niej spódnicę i buty.

Półnagą zostawili na przystanku tramwajowym. Kobieta nie tylko straciła odzienie, ale też torebkę i okulary. Świadkowie nagrali wszystko telefonami komórkowymi i wrzucili na Facebooka, ale administrator zasłonił film i opatrzył go ostrzeżeniem: „Kontrowersyjne treści. Niektóre osoby mogą być wrażliwe na ten film".

W mafijnym państwie PiS policja represjonowała nawet dzieci. 14-letni uczeń szkoły podstawowej Maciej Rauhut z Krapkowic podpadł, bo w internecie udostępnił informację o lokalnej manifestacji Strajku Kobiet. „W środę, po godzinie 10.00, gdy byłem w trakcie lekcji zdalnych, do domu weszło dwóch funkcjonariuszy.

Jeden z nich, wicekomendant (komisarz Krzysztof Grela), był w stroju cywilnym. Poinformowali mnie, że za moją działalność na Facebooku może grozić mi odpowiedzialność karna. (…) Wielokrotnie powtarzali mojej mamie, że za współorganizację takich wydarzeń może grozić mi 8 lat więzienia, a dokładnie 4 lata poprawczaka i 4 lata więzienia. I żebym lepiej nie pojawił się w środę na spacerze Strajku Kobiet, bo będę traktowany jako organizator" – mówił dziennikarzom nastolatek. Gliniarze udali się też do szkoły, a dyrektora poinformowali, że uczeń jest anarchistą podburzającym ludzi do antyrządowych wystąpień. Nauczyciele łyknęli te brednie, a wychowawczyni Maćka próbowała przemówić mu do rozumu, „by się nie wychylał". Policja skierowała do sądu rodzinnego wniosek o ukaranie nastolatka twierdząc, że jest on zdemoralizowany i stanowi zagrożenie dla porządku publicznego (sic!).

W Malborku policjant z wydziału kryminalnego zatrzymał 16-latka, bo ten na budynku, gdzie mieści się biuro posła PiS Kazimierza Smolińskiego, przyczepił nalepkę z ośmioma gwiazdkami. Po zebraniu materiału dowodowego sprawę skierowano do sądu rodzinnego. Dlaczego? Bo według gliniarzy, nalepka „symbolizowała obraźliwy stosunek do klubu politycznego". Autorytarnej władzy podpadły też dzieci, które w Krakowie pod siedzibą partii Jarosława Kaczyńskiego namalowały kredkami na chodniku rysunki, będące formą wsparcia dla uchodźców koczujących na granicy polsko-białoruskiej. Jeszcze w trakcie wykonywania rysunków przyjechał patrol policji, matki zostały wylegitymowane, a dzieciom… skonfiskowano kredki. Za chwilę na miejscu zbrodni pojawili się technicy kryminalistyki, by zabezpieczyć dowody. Zrobili to w ostatniej chwili, bo wkrótce spadł deszcz i zmył kredę.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 546341dfac

Demokracja sponsorowana

Dolegliwością najczęściej spotykaną u polityków jest amnezja.

W polskiej polityce istnieje zjawisko, z którego politolodzy mogliby ukuć jakieś naukowe prawo. Chodzi o zdumiewającą zdolność kolejnych ekip rządzących do odkrywania patologii państwa dokładnie w chwili, gdy znajdują się w opozycji. Gdy jednak ta sama ekipa przeprowadzi się z ław sejmowych do gabinetów ministerialnych, owa patologia natychmiast przestaje być patologią, a zaczyna być „narzędziem polityki państwa".

Klientelizm wyborczy

Za poprzedniej władzy Polska żyła przekonaniem, że oto rząd PiS stworzył system, w którym państwowe spółki i różne fundusze stały się czymś w rodzaju bankomatów politycznych. Opozycja tłumaczyła, że publiczne pieniądze płyną szerokim strumieniem tam, gdzie akurat potrzebne są władzy wizerunkowo. Na konferencjach prasowych padały wielkie słowa o „państwie partyjnym", „systemie klientelistycznym" i „politycznej korupcji". Najgłośniejszym symbolem tego systemu był Fundusz Sprawiedliwości. Miał pomagać ofiarom przestępstw. W teorii był więc instytucją o charakterze niemal charytatywnym. W praktyce okazał się jednym z najbardziej elastycznych narzędzi zdobywania poparcia politycznego. Dzięki niemu kupowano sprzęt dla straży pożarnej, finansowano różne organizacje społeczne, konferencje, projekty edukacyjne i kampanie społeczne. Oczywiście, pomoc strażakom nie jest czymś złym. Problem polegał na tym, że – jak odkrywali dziennikarze – beneficjentami bywały gminy dziwnie bliskie politykom władzy. No i inicjatywy wymyślane przez ludzi tym politykom bardzo bliskich.

W roku 2018 rząd zorganizował ogromne obchody setnej rocznicy odzyskania niepodległości. W całym kraju odbywały się koncerty, rekonstrukcje historyczne i widowiska patriotyczne. Program „Niepodległa", który miał koordynować te działania, dysponował budżetem sięgającym dwustu czterdziestu milionów złotych! Spółki Skarbu Państwa prześcigały się w finansowaniu pikników, festynów i innych spędów mających pokazywać, jaka to ta władza jest patriotyczna i wspaniała.

Nie można zapominać też o Polskiej Fundacji Narodowej (PFN) – wehikule promocyjnym PiS powołanym w 2016 r. Pomysł był prosty: 17 spółek Skarbu Państwa miało promować nasz kraj i budować „markę Polski na świecie". Faktycznie PFN stała się machiną finansową, która pompowała setki milionów złotych z państwowych firm wprost do prywatnych kieszeni i partyjnych interesów. Pieniądze płynęły do podmiotów i ludzi łatwo identyfikowanych z PiS. Jednym z najbardziej znanych projektów była kampania „Sprawiedliwe Sądy", która – zamiast promować Polskę – informowała i ostrzegała przed sądami. Koszt? Ok. 8,4 mln zł. W kolejnych latach Fundacja przepuszczała miliony na spoty, których nikt nie oglądał, filmy, które nikogo nie interesowały, portale bez czytelników. Budżet PFN wahał się od około 38 mln zł w roku 2022 do ponad 115 mln zł w 2019. Całościowy bilans Fundacji – od momentu powstania do końca 2023 roku – przekroczył 633 mln zł.

Koronacja dla Rafała

Gdy tylko zmieniła się władza, okazało się, że publiczne pieniądze nadal chętnie pojawiają się w miejscach, gdzie akurat rozgrywa się polityka. Jak choćby podczas ubiegłorocznych obchodów tysiąclecia koronacji Bolesława Chrobrego.

Władza ogłosiła wielkie państwowe uroczystości. W komunikatach rządowych pojawiły się słowa o „wydarzeniu wyjątkowym", „święcie narodowym" i „historycznej rocznicy, która powinna połączyć Polaków". Brzmiało to wszystko bardzo poważnie i nader patriotycznie. Kancelaria Premiera napisała: „Tysiąclecie Korony Polskiej to wyjątkowe święto polskiej państwowości i okazja do wspólnego celebrowania naszej historii". Tyle że miejsce wydarzenia oraz jego charakter dziwnie dobrze pasowały do kalendarza politycznego. Bo jeśli ktoś miał z tej imprezy wynieść największy polityczny zysk, to był nim Rafał Trzaskowski. Zupełnie przypadkowo startujący podówczas na prezydenta RP. Warszawa bowiem stała się główną sceną obchodów tysiąclecia koronacji. To tutaj zaplanowano centralne uroczystości, koncerty i wielki piknik historyczny. Państwowe instytucje zaangażowały się w organizację wydarzeń, a spółki Skarbu Państwa zaczęły pełnić rolę sponsorów. Całość zaczęła wyglądać jak gigantyczna scenografia dla kandydata władzy na stołek prezydenta Polski.

W pewnym momencie dziennikarze zaczęli zadawać pytania, ile to wszystko kosztuje, no i – kto za to płaci? Odpowiedzi zaczęły być zaskakująco nieprecyzyjne. Ile dokładnie przeznaczono na ten konkretny jubileusz, trudno było się dowiedzieć. Mediom to nie przeszkadzało, by dokonać symulacji wydatków i wyszła im kwota kilkudziesięciu milionów złotych przelanych z kasy państwowych spółek na imprezę promującą kandydata obozu władzy.

Kiedy w grudniu 2023 r. PiS straciło władzę, jednym z głośnych haseł było szybkie zamknięcie PFN. W narracji Koalicji Obywatelskiej i Lewicy Fundacja była „symboliczną maszynką do prania pieniędzy", „niewydolną strukturą PR-ową" oraz „reliktem państwowego klientelizmu". Padły obietnice likwidacji, audytów i rozliczeń. Tymczasem Fundacja, mimo usunięcia całej poprzedniej Rady Fundacji w lutym 2024 r., nie przestała działać. Zarząd – częściowo zmieniony – kontynuował działalność. Zmieniono niektóre zapisy statutu, podmieniono ludzi, ale rdzeń struktury pozostał ten sam. Jej funkcje pijarowego wspierania władzy też. Spółki Skarbu Państwa jak płaciły na rządową propagandę, tak płacą.

Już za rok wybory

W przyszłym roku będziemy mieć wybory parlamentarne i politycy rządzący zastanawiają się, co zrobić, żeby w anturażu patriotycznym wydać publiczną kasę na wspieranie władzy. Pojawił się problem, bo 2027 r. jest wybitnie niehistoryczną datą. Żadnego chrztu, żadnej koronacji, żadnego sensownego jubileuszu, dzięki któremu można by wykorzystać w kampanii wyborczej patriotyczne skłonności spółek Skarbu Państwa i PFN. Jest co prawda zbrodnia gąsawska, nazywana także krwawą łaźnią w Gąsawie – najazd oddziału Świętopełka pomorskiego na zjazd władców Leszka Białego, Henryka Brodatego i Konrada I Mazowieckiego dokonany w 1227 r. w Gąsawie, wskutek którego Henryk Brodaty został ciężko ranny, a Leszek Biały poniósł śmierć, ale rozpamiętywanie krwawych porachunków polsko-polskich nawet w bieżącej polityce nie przejdzie. W roku 1327 rozpoczęła się wojna Władysława Łokietka z Krzyżakami, tyle że walkę z „opcją niemiecką" ma na swoich sztandarach PiS, więc władza tej rocznicy nie dotknie. W 1627 r. Polska pokonała flotę szwedzką pod Oliwą, ale w kontekście bałtyckiego sojuszu antyrosyjskiego wspominanie tego byłoby błędem.

Zostają jubileusze mniej okrągłe. Jak choćby 90. rocznica wybuchu strajków chłopskich, ale oczywiście władza po to nie sięgnie, by nie dawać wzorców współczesnym rolnikom. 80-lecie Akcji „Wisła", w trakcie którejdeportowano z południowo-wschodniej Polski około 140 tysięcy Ukraińców, Łemków i Bojków, również nie wchodzi w rachubę. Na świętowanie 60. rocznicy zerwania stosunków dyplomatycznych z Izraelem też się nie ma co nastawiać.

Zostaje zatem 230-lecie powstania Legionów Polskich we Włoszech. Bo z Legionami związany jest polskim hymn. I już oczami wyobraźni można zobaczyć przyszłoroczne koncerty patriotyczne z udziałem orkiestr wojskowych, rekonstrukcje legionowych marszów, uroczystości z udziałem władz Polski i Włoch oraz wielkie widowiska historyczne transmitowane przez telewizję. A w tle sztandary, mundury i tłum ludzi śpiewających „Mazurka Dąbrowskiego" oraz szelest milionów złotych transferowanych na wspieranie patriotyzmu z kont spółek Skarbu Państwa i innych instytucji ku pokrzepieniu wyborczemu władzy.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 546341dfac

Spółdzielnia na straży świąt

Łódzka spółdzielnia mieszkaniowa apeluje o przerwanie remontów, bo... idą święta. Mieszkańcy są podzieleni. Jedni pytają: „czy już wszystko musi odbywać się pod dyktando religiantów?”. Inni przypominają: „żyjemy w katolickim kraju”.

Uprzejmie prosimy o zakończenie wszelkiego rodzaju prac remontowych w mieszkaniach do połowy marca. W tym okresie wielu mieszkańców rozpoczyna przygotowania przedświąteczne, dlatego zależy nam na zapewnieniu wszystkim większego komfortu oraz ograniczeniu hałasu i uciążliwości związanych z prowadzonymi remontami (...)” – post takiej treści umieściła 16 marca br. w mediach społecznościowych Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Władysława Jagiełły na łódzkich Bałutach; i przezornie ograniczyła możliwość jego komentowania.

Burza w sieci

Z pozoru niewinny wpis wywołał oburzenie internautów. „Ja chyba śnię. Czy my żyjemy w państwie wyznaniowym, że już na dwa tygodnie przed świętami jednej religii wszyscy muszą chodzić na palcach?”; „No i co tu napisać... Dużą część zajęć szkolnych wypada przez kościółkowe ceremoniały. Różne telewizje, państwowe zwłaszcza, w wolne dni w porannym paśmie transmitują msze z różnych świątyń. Co by się nowego nie wybudowało i otwierało jakiś kapelan albo inny biskup musi pokropić. Cisza wyborcza w świątyniach katolickich nie obowiązuje i długo by jeszcze wymieniać przykłady ingerencji Kk w naszą codzienność. Bo pozwalamy na to. Jak w opisanej spółdzielni przejdzie *zakaz* remontów przed nadchodzącymi świętami to wierzcie mi, że *katole* pójdą za ciosem”; „Warto przypomnieć, że Polska nie jest krajem wyznaniowym! Wypowiedzieć konkordat i zacząć żyć normalnie..., bez katolickiego kagańca i nahaja...! Katolicy zawłaszczyli, nie wiedzieć dlaczego, ten kraj sobie i swoim dzikim praktykom”. „Rozumiem powstrzymanie się od remontów i hałasów w święta i dzień przed. Ale od połowy marca? Ludzie zaczynają kontemplować na 2,5 tygodnia przed świętami? Władzom spółdzielni pomyliła się ona z parafią?”.

Komentarzy w podobnym tonie można znaleźć jeszcze dziesiątki. Postanowiliśmy sprawdzić, jak na post zareagowali sami zainteresowani – mieszkańcy SM Jagiełły.

„My nie rozmawiamy z mediami”

Siedziba Spółdzielni Mieszkaniowej im. Władysława Jagiełły to spory budynek z oszkloną windą. Swoje pierwsze kroki kieruję do sekretariatu, nie zastaję jednak prezes zarządu Ewy Wojdalskiej. Sekretarka wysyła mnie do kierownika działu technicznego. Kiedy mówię, o co mi chodzi, kierownik odprawia mnie z kwitkiem, rzucając: „my z mediami nie rozmawiamy”. Czekam więc na oficjalną odpowiedź na „pytania do publikacji prasowej” wysłane kilka godzin wcześniej. Sekretarka zapewnia mnie, że odpowiedź dostanę, jak tylko wróci prezeska.

Nie tracę czasu. Jest ładna pogoda. Na skwerku tuż przed budynkiem Spółdzielni – pomiędzy mięsnym, hydraulicznym, drogerią i warzywniakiem – przewija się całkiem sporo ludzi. Niemal wszystkie ławki są zajęte. Rozmawiam z kilkunastoma osobami. Tylko nieliczne czytały post Spółdzielni. Każdemu z osobna odczytuję więc jego treść. Reakcje są przeróżne, ale zgodne z ogólnopolskim trendem. Młodzi ludzie w większości uważają, że Spółdzielnia wyszła daleko poza swoje kompetencje i nie ukrywają niechęci do „religijnych nakazów”. Z kolei osoby po 50. roku życia i seniorzy nie widzą we wpisie religijnej nadgorliwości. Wyjątkiem jest 80-letnia pani Martyna, która od 51 lat mieszka w jednym z bloków przy ul. Łagiewnickiej.

– Bardzo niemądra decyzja Spółdzielni… – mówi. – Beznadziejna – dodaje po chwili. – Ktoś tego w ogóle nie przemyślał. Ten wpis ma formę prośby, ale ma wydźwięk nakazu. Dzieli ludzi. Przecież oni nie mogą ludziom niczego zabraniać w ich własnościowych mieszkaniach. Lepiej byłoby, gdyby zajęli się prawdziwymi problemami. Nawet tu – pokazuje mi plac przed nami – niech zrobią wreszcie porządki. Pijacy całymi dniami okupują te ławki, ludzi zaczepiają, przeklinają. Odpocząć się nie da. Jak matki z dziećmi mają tu spacerować czy zakupy robić? – pyta coraz bardziej zdenerwowana.

– Jedynym ich pomysłem na ten problem było usunięcie ławek. To, gdzie teraz seniorzy mają spędzać czas? W domach mamy się pozamykać? My też potrzebujemy słońca, przestrzeni, miejsca, gdzie można się spotkać. Tego tu nie ma – dodaje koleżanka pani Martyny.

– Ech, ta Spółdzielnia to… brak słów. Bardzo niemiła obsługa. Tutaj o wszystko trzeba walczyć. Ale z tym ogłoszeniem się zgadzam. Zwykle remonty trwają od godziny 7 do 18, jak ludzie są w pracy. Zawsze jednak znajdą się tacy, co i w niedziele i po godzinie 22 wiercą, coś stukają. Tu nie chodzi o religię, tylko o wzajemny szacunek – mówi 68-letni pan Zbigniew.

– Tydzień byłem chory, a na piętrze nade mną remont trwał. Nie wiem, co było gorsze: choroba czy ten remont właśnie. Żyjemy w katolickim kraju i należy się dostosować do większości. Święta to czas odpoczynku, a nie remontów. Spółdzielnia dobrze zrobiła, ludziom trzeba przypominać zasady kultury i pielęgnować tradycje – mówi 75-letni pan Kazimierz.

– To nie jest nakaz tylko prośba. Można się dostosować albo nie. Pani się przejdzie między blokami i sprawdzi, ile kartek wisi z prośbą o to, by nie parkować tyłem do bloku i niech pani popatrzy, ile faktycznie samochodów jest w ten sposób zaparkowanych. Może kilka. Poprosić zawsze można – podsumowuje 50-letni pan Piotr, który nie widzi nic złego w aż dwutygodniowym powstrzymaniu się od prac remontowych.

„Totalne przegięcie”

Zupełnie inne zdanie mają młodsi mieszkańcy bloków administrowanych przez SM Jagiełły.

– A trzepać dywany i odkurzać można? Przecież to też hałas – śmieje się 23-letni Maciek, który na ternie Spółdzielni mieszka od roku. – Przyznaję, że nie czytałem tego ogłoszenia, ale takie prośby są dla mnie śmieszne. Dopóki remonty nie odbywają się w godzinach ciszy nocnej, nikt nikomu nie może niczego narzucać. Znając Polaków, przyniesie to tylko odwrotny skutek. Szczególnie że Kościół i religia nie są teraz zbyt… hmmm popularne – mówi.

– Mam mieszane uczucia. Jestem ateistką i święta nie są dla mnie ważne. Mam jednak wrażenie, że ktoś tu pomylił kulturę z dewocją – komentuje 35-letnia Marta.

– Wszystko zależy od kultury osobistej człowieka. Święta to czas dla rodziny, czas odpoczynku to jasne, ale z tymi dwoma tygodniami to totalnie przegięli. Nie wiem, czy te małe bloki przy ulicy Rysowniczej też należą do Jagiełły, ale widziałam, że tam właśnie rusztowanie rozkładają. Jak ktoś ma ekipę budowlaną umówioną, no to sorry – mówi wzruszając ramionami 41-letnia Sylwia.

Inni młodsi mieszkańcy osiedla wydają się mniej przejmować ogłoszeniem niż internetowa opinia publiczna.

– Niech Spółdzielnia do tutejszego proboszcza napisze, żeby w wolne dni nie walił w dzwony od godziny szóstej rano. To też hałas… – śmieje się 32-letni Adam i odchodzi.

– Wykazałabym trochę zrozumienia dla intencji autora posta. Zapewne chciał dobrze, a wyszło jak zwykle. Osobiście zmieniłabym formę przekazu tego wpisu. Zwróciłabym uwagę na godziny wykonywania prac remontowych. Nie mieszałabym w to katolickich świąt, bo to działa jak płachta na byka. Swoją drogą, ta nadgorliwość jest nawet zabawna. Może Spółdzielnia chciała pobawić się z mieszkańcami w parafię? – żartuje Kinga, 26 lat.

Mimo obietnic i dwóch e-maili z pytaniami zarząd spółdzielni nie zdecydował się odpowiedzieć na nasze pytania w wyznaczonym terminie. Być może od 16 marca br. rozpoczął „przygotowania przedświąteczne” i nie ma czasu.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 546341dfac

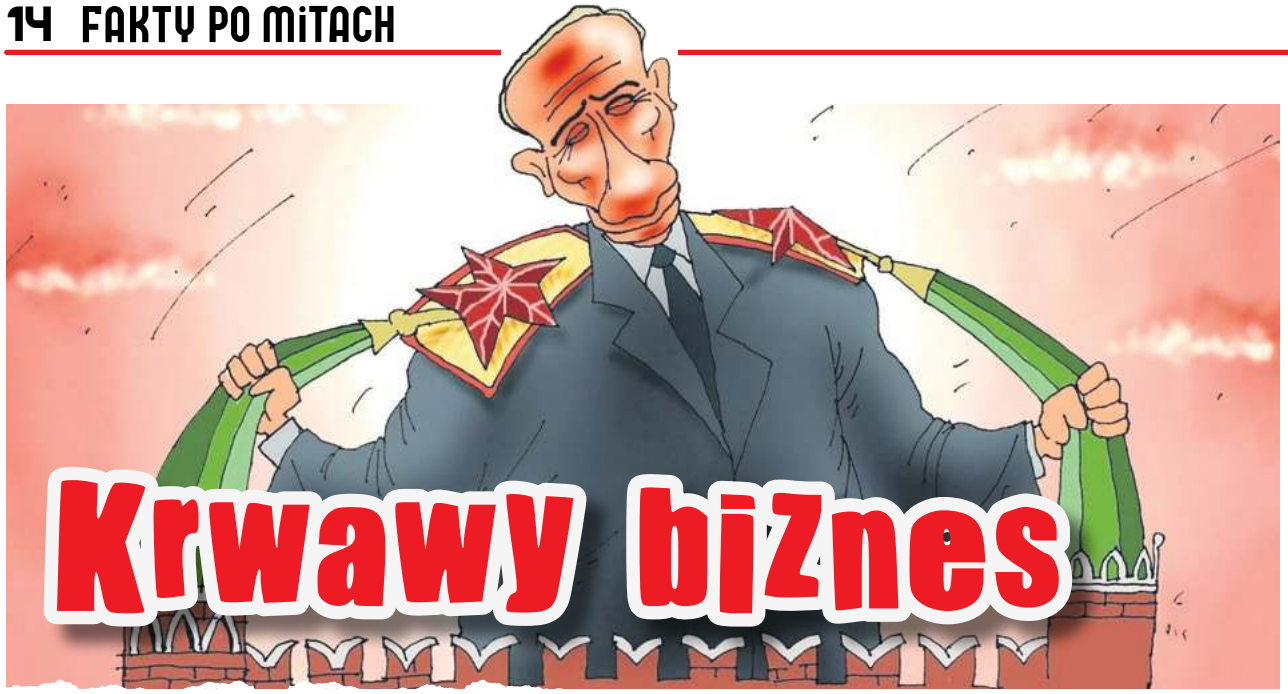

Krwawy biznes

„My, jak męczennicy, trafimy do raju, a oni po prostu zdechną, dlatego że nie zdążą się nawet pokajać". To zdanie, wypowiedziane półżartem, półserio przez W. Putina w Soczi w październiku 2018 r. na dorocznym Międzynarodowym Forum Wałdajskim, stało się drogowskazem dla kremlowskich ideologów.

Ponad cztery lata pełnoskalowej wojny z Ukrainą w pełni to potwierdziły. Wśród rosyjskich intelektualistów rośnie świadomość, że rząd aktywnie wykorzystuje temat śmierci jako jedyną i najpewniejszą drogę do oczyszczenia.

Jak trup karmi żywych

W artykule dla internetowego magazynu „Riddle", naukowiec Władimir Inoziemcew przedstawił precyzyjną ocenę kursu politycznego i gospodarczego reżimu Putina – „deathonomikę" (ang. *death* – śmierć, przyp. red.). Z pomocą tego terminu naukowiec opisuje wyjątkową sytuację, w której wysokie świadczenia wypłacane rosyjskim żołnierzom (i ich rodzinom w przypadku śmierci) zapewniają stabilność reżimu i pozwalają Kremlowi kontynuować wojnę. Osoba zabita na wojnie przynosi rodzinie więcej pieniędzy niż prawdopodobnie zarobiłaby przez całe życie. Kremlowska propaganda przedstawia tę ewidentnie komercyjną wojnę z Ukrainą prowadzoną przez dobrze opłacanych najemników jako „świętą", „patriotyczną" i „sakramentalną".

Akademik (członek Rosyjskiej Akademii Nauk – przyp. tł.) Inoziemcew, w oparciu o dane, obala tę fałszywą ideologię. We współczesnej Rosji śmierć na wojnie to nie tyle „honorowy los", co zyskowna umowa na własne życie. Przerażający wniosek jest taki, że śmierć jest bardziej opłacalna niż życie. Jak bardzo? Naukowiec pokazuje, jak wygląda mobilizowanie przeciętnego Rosjanina z prowincji; nazwijmy go Wasią.

Wasilij podpisał kontrakt z Ministerstwem Obrony na pensję w wysokości 200 000 rubli (2 493 dol.). Walczy dzielnie w Ukrainie. Pięć miesięcy później jego okop zostaje zaminowany. Zgodnie z płacą minimalną, zmarłemu Wasi przysługuje milion rubli (12 465 dol.) za pięć miesięcy służby wojskowej. Plus pięć milionów rubli (62 325 dol.) w formie jednorazowej wypłaty od prezydenta. Plus wypłata z ubezpieczenia od firmy Sogaz, której kwota, zgodnie z prawem, nie może być niższa niż 2 968 000 rubli (36 996 dol.). Jednocześnie nikt nie anulował „regularnego" odszkodowania „w przypadku śmierci żołnierza biorącego udział w działaniach bojowych". (Od 1 stycznia 2023 r. kwota ta wynosi 4,698 mln rubli, czyli 58 560 006 dol.). Wreszcie krewni zmarłego otrzymają co najmniej kolejny milion rubli (12 465 dol.) od władz regionalnych. W bogatszych regionach kwota ta wynosi odpowiednio dwa miliony rubli (24 930 dol.) i trzy miliony rubli (37 395 dol.).

Podsumowując. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, krewni żołnierza, który służył pięć miesięcy i zmarł w Ukrainie, powinni otrzymać około 14,8 mln rubli (184 480 dol.). To nie wszystko. Dzieci zmarłego mają prawo do świadczenia w wysokości 2 800 rubli miesięcznie (35 dol.), a wdowa ma prawo do emerytury wojskowej w wysokości 21 400 rubli miesięcznie (267 dol.). Łączna kwota wypłat zwiększyła się do 15,7 mln rubli (195 699 dol.). Akademik Inoziemcew nie bierze pod uwagę innych „świadczeń", o ile to słowo w ogóle jest tu stosowne. Na przykład 60 proc. zwrotu kosztów rachunków za media, zniżek na komunikację miejską, bezpłatnych materiałów edukacyjnych dla dzieci w wieku szkolnym itd.

Wniosek jest oczywisty. „W Rosji kupowanie życia jest powszechną praktyką. Reżim Putina nie tylko heroizuje i gloryfikuje śmierć, ale również robi z niej racjonalny wybór" – podsumowuje akademik.

Wasia wybiera śmierć

Na poparcie swojego wniosku Władimir Inoziemcew rozważa również alternatywę (bez dodatkowych płatności i odszkodowań). Jak potoczyłaby się sytuacja 35-40-letniego Wasi z, powiedzmy, obwodu iwanowskiego (kostromskiego, orłowego, tambowskiego, briańskiego, pskowskiego itd.), gdyby Putin nie zaoferował mu pieniędzy za śmierć w imię swojej putinowskiej władzy?

Policzmy. Oficjalna pensja „przeciętnego" mężczyzny z wymienionych regionów wynosiła w 2022 r. 35 000 rubli (436 dol.). Średni krajowa pensja mężczyzn, kwalifikujących się do poboru, przewyższała pensję kobiet o 28 proc. Załóżmy, że Wasia zarabiał 40 000 rubli (500 dol.) jako cywil. Wówczas wszystkie powyższe wypłaty równałyby się pensji, jaką otrzymałby w ciągu 31 lat. Matematycznie rzecz biorąc. W rzeczywistości będzie to znacznie więcej. Nie uwzględniono podatków od pensji naszego Wasi. „W każdym razie oznacza to tylko jedno: jeśli mężczyzna pójdzie na wojnę i umrze w wieku 30-35 lat, czyli w kwiecie wieku, jego śmierć będzie bardziej korzystna ekonomicznie niż jego przyszłe życie" – podsumowuje Inoziemcew.

Śmierć jest bardziej racjonalna niż życie. Wasia wybiera śmierć.

Czarne wdowy

Życie prostego, „przeciętnego" człowieka w Rosji jest uporządkowane. Ma świadomość, że życie to nic, a pieniądze to wszystko. Na froncie, na linii ognia, to nie obowiązek, honor, żołnierskie braterstwo w okopach czy wiara w słuszną sprawę decydują o wszystkim, ale pieniądze. Zarabiaj, póki możesz. Wojna wszystko wymaże.

Butelka wódki na froncie kosztuje 5 000 rubli (64 dol.). Usługi prostytutki z okopów – 15 000 rubli (187 dol.). Porcja szaszłyku wieprzowego – 30 000 rubli (374 dol.). To od 10 do 15 razy więcej niż w „cywilu".

Kiedy legalna ucieczka przed wojną jest niemożliwa, ludzie szukają alternatyw. Szara strefa jest droga. Zespół medyczny pobiera 300 000 rubli (3 740 dol.) od osoby za ewakuację z frontu. Tyle samo kosztuje „sztuczna" rana. Medycy wykonują nacięcie w tkance miękkiej i wszczepiają odłamek pocisku, aby żołnierz mógł zostać przewieziony do szpitala. Zwolnienie z wojska z powodu choroby psychicznej lub zapalenia wątroby kosztuje dwa miliony rubli (25 930 dolarów). Za trzy miliony rubli (37 395 dolarów) dezerter może zostać przewieziony za granicę. Unikanie służby wojskowej stało się droższe. Pośrednicy pobierają 100 000 rubli (1 247 dolarów) za zmianę danych w rejestrze wojskowym i dokumentacji medycznej. Plus 30 000 rubli (374 dolary) za tymczasową rejestrację rzekomego pobytu w obcym regionie. Nawet pomoc prawna dla poborowych podrożała czterokrotnie.

Dowódcy wymuszają pieniądze od żołnierzy kontraktowych i odszkodowania od rannych. Jeśli się nie podzielisz, nie dostaniesz zaświadczenia o ranach. A bez zaświadczenia nie otrzymasz odszkodowania. Takie zaświadczenie może kosztować od półtora miliona rubli (12 465 dol.) do trzech milionów rubli (37 395 dol.), w zależności od stopnia obrażeń. Kwoty te są cytowane w mediach społecznościowych i w listach do krewnych przez „obrońców Ojczyzny, bohaterów Sił Obrony Powietrznej". Pojawiły się „czarne wdowy". To nowy rodzaj oszustwa. Piękne kobiety wchodzą w fikcyjne (choć formalne) związki małżeńskie ze zmobilizowanymi żołnierzami, udając modelowe żony, ale spieszą się z załatwieniem odszkodowań za śmierć uczestnika Specjalnej Operacji Wojskowej, by uprzedzić jego krewnych. Te „czarne wdowy" żerują na łatwowiernych mężczyznach, uciekając się do najbardziej wyrafinowanych taktyk. Na przykład kobieta przedstawia się jako „pracownik jednostki wojskowej" i obiecuje „panu młodemu", że załatwi mu służbę na tyłach. Gdy małżeństwo zostaje skonsumowane, świeżo poślubiony mąż wyrusza na „ostateczną bitwę", zamiast temperować ołówki dla swojego przełożonego w biurze pułku na tyłach. Prawo jest po stronie „żony" – potencjalnej „czarnej wdowy". To ona otrzyma odszkodowanie, a nie matka „bohatera" ani, co nierzadko się zdarza, matka jego dzieci z pierwszego małżeństwa. Takich przypadków w całej Rosji, słynącej (dzięki Putinowi i patriarsze Cyrylowi) z bezinteresowności, poświęcenia oraz duchowych i rodzinnych więzi, są setki.

Nie ma tu nic osobistego: biznes to biznes. Krwawy biznes.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl 546341dfac

Zbiegowie z Trumporaju

„Nowy Kolos” ze słynnego, uwiecznionego na Statui Wolności, poematu Emmy Lazarus („Daj mi swych zmęczonych, biednych, uciśnione masy spragnione oddechu wolności”) bardzo się postarzał. Stetryczał, kiepsko widzi, irytuje go wszystko, piekli się bez sensu. Uciśnionych mas ani myśli zapraszać pod swe skrzydła. Wyłapuje je i deportuje.

Sztandarowy okręt, którym żeglował on przez wzburzone wody historii, nie wygląda dobrze. Elisabeth MacBride i Seth Levine w książce „Capital Evolution” stawiają terminalną diagnozę: „Kapitalizm ukierunkowany tylko na dobrobyt akcjonariuszy nie funkcjonuje, bo traktuje pracowników i społeczeństwo jako źródło ciągnięcia zysków”. Widać to jak na dłoni: uposażenia prezesów koncernów wzrosły od lat 70. o 900 proc., a przeciętne pensje pracujących niemal stoją w miejscu. Uczciwą pracą ludzie się bogacą… Niegdysiejsza recepta na American Dream wywołuje dziś szyderczy rechot. Liczba ludzi, którzy ciężko pracując wspięli się po szczeblach drabiny majątkowej i społecznej, bardzo się zmniejszyła. Kilka dekad temu co czwartemu ubogiemu udawało się dochrapać zamożności, jeśli mocno się starał. Obecnie – jednemu na 20. Nie tak dawno pierwszy dom kupowało się w Ameryce mając dwadzieścia kilka lat, dzisiaj udaje się to (jeśli się udaje...) – po czterdziestce.

Forsa to jedno, samopoczucie drugie. Pogarszająca się sytuacja napędza depresje, poczucie bezsilności. Wzrosła liczba samobójstw wśród białych mężczyzn. Klasa średnia, do której należeli lub aspirowali, wymknęła się z ich zasięgu i skurczyła. Ci, którzy pragnęli wyrwać się z biedy, teraz usiłują utrzymać się na powierzchni, nie zasilić szeregów bezdomnych. Może to szybko nastąpić po utracie pracy i niemożności znalezienia w porę nowej, niegorszej. Pusty portfel, każdy dzień gorszy od poprzedniego. Chwilowy ratunek – w butelce lub narkotyku. Jest jeszcze ratunek ostateczny i nieodwracalny – pistolet.

W złą stronę ewoluuje cały kraj. Ameryka, niegdyś „lśniące miasto na wzgórzu”, jak widział ją multimilioner Reagan, przestała być przedmiotem podziwu świata. Rekwizyty tego (dżinsy, coca-cola, rock and roll, hollywoodzkie filmy) schodzą z ekranu. Stany nie są już popkulturowym drogowskazem. Produkcja Hollywoodu spadła z 92 proc. światowych wytworów kinematografii do 66 proc. Kto zajmuje miejsce USA? Chiny. Produkcja chińskich filmów w ciągu dwu dekad się potroiła. W minionym roku w Chinach 10 filmów ocenionych jako najlepsze było rodzimej produkcji. Świadectwo kulturowego schyłku USA wystawia Netflix: liczba nieamerykańskich produkcji wzrosła od 2019 r. z jednej trzeciej do 71 proc. Trend jest równie dobitny w muzyce. Liczba angielskojęzycznych szlagierów na topie skurczyła się z 67 do 55 proc.

Koniec „miękkiej siły”

Najmłodsze pokolenie amerykańskie, „generacja Z” ma wzory do naśladowania, jakie jeszcze przed dekadą uznano by za absurdalne. Wzoruje się na chińskiej kulturze i zwyczajach; określa się to mianem Chinamaxing. W internecie imponująco awansowała platforma Xiaohongshu. Rośnie zainteresowanie naturalnymi środkami leczniczymi pochodzenia chińskiego; kuchnia chińska staje się popularniejsza od amerykańskiej. Chiny przejęły najcenniejszy niematerialny amerykański towar eksportowy: *soft power*. Siłę psychologicznego oddziaływania. Ameryka utraciła mityczny powab, zastąpiło go brutalne, chamskie sobiepaństwo Trumpa.

Inna dziedzina spektakularnego osuwania się Stanów: edukacja i nauka. Zapisy zagranicznych studentów na uniwersytety USA zmalały w ubiegłym roku o 17 proc. To początek równi pochyłej, zważywszy światopoglądowy zamordyzm, jaki wprowadza w szkołach wyższych nacjonalistyczna prawica. Sława amerykańskich uniwersytetów jest pieśnią przeszłości. Liczba uczelni USA na liście najlepszych na świecie nigdy nie była tak niska jak obecnie. Eksperci twierdzą, że „punkt ciężkości nauki i edukacji przenosi się z USA do Azji i jest to dramatyczny, nabierający tempa trend”. Poddawanie uniwersytetów ideologicznej musztrze w wydaniu usłużnych siepaczy Trumpa i pod dyktando Izraela sprawia, że wybitni naukowcy decydują się kontynuować pracę za granicą. W uczelniach Kanady i Europy. Tamtejsze kraje, szczególnie Francja, asygnują duże fundusze, by zwabić wybitnych specjalistów z USA. Stany, które przez dekady zyskiwały na drenażu mózgów, obecnie stają się jego ofiarą.

Wszystko to sprawia, że coraz więcej Amerykanów widzi przyszłość swoją i swych rodzin za granicą. Jak to ujął w eseju konserwatywny „The Wall Street Journal”: dla rekordowej liczby Amerykanów wyprowadzenie się z ojczystego kraju jest realizacją ich American Dream. Bezstronny think tank Brookings Institution oszacował, że w roku 2025 „kraj imigrantów” opuściło o 150 tys. więcej ludzi niż doń przybyło. Tych ostatnich było 2,6 mln, w porównaniu z 6 mln rok wcześniej. Część z opuszczających USA to deportowani, ale nie tylko.

Wcześniej poza ojczyzną żyło 4-9 mln Amerykanów. Półtora miliona w Europie, w prawie wszystkich z 27 krajów UE; 250 tys. w Kanadzie. Liczba imigrantów z kraju-raju zaczęła szybko rosnąć w czasach covidu, a potem – błyskawicznie – gdy Trump zdobył nieoczekiwanie reelekcję. Firmy pomagające w przeprowadzkach za granicę – jak Blaxit Global, GTFO Tours, LuxNomads – mają mnóstwo klientów. Szczególną awersją do Trumpa pała płeć śliczna: 40 proc. Amerykanek w wieku 15-44 lat chciałoby się definitywnie wynieść za granicę. To więcej niż 37 proc. mieszkańców zabiedzonego rejonu Sahary w Afryce.

W Europie lepiej

Gdy podczas recesji 2008 r. Gallup indagował Amerykanów, czy chcieliby się wyprowadzić z kraju, 23 proc. oświadczyło „tak”. Teraz więcej tubylców wyjeżdża z USA niż sprowadza się tutaj obcokrajowców. Porównywalnie wysoką falę imigracji i marzeń o niej odnotowano w roku 1935: wówczas głównym punktem docelowym był… ZSRR. Ponad 100 tys. Amerykanów wyjechało tam, by uciec przed bezrobociem.

Amerykanie mają różne motywy. Wielu opuszcza USA, by uniknąć wysokiej przestępczości, nie ryzykować, że dzieci zginą w szkolnej strzelaninie. Widać jednak dominujący trend: ludzi pociągają warunki życia w krajach europejskich, powszechna opieka zdrowotna, świadczenia socjalne, tańsze niż w metropoliach USA mieszkania. Nie odstraszają ich wyższe podatki. „To podkopuje mit o amerykańskiej wyjątkowości. Amerykanom podoba się polityka socjaldemokratyczna” – twierdzi badająca te zjawiska Caitlin Joyce z Uniwersytetu Temple.

Z Ameryki wyjeżdżają nie tylko biedniejsi, którym „amerykańskie marzenie o sukcesie” się nie ziściło. W minionym roku ze Stanami pożegnało się definitywnie ponad 18 tys. milionerów; przenieśli się do Europy. W odwrotną stronę podążyło tylko 7 500 najzamożniejszych. Program Trumpa „Złota Karta” w zamian za 1 mln dol. nie okazał się kuszący. Kryminalnemu prezydentowi roili się imigranci z Norwegii. Liczba Norwegów żyjących w USA jest obecnie najniższa od 10 lat. Więcej Amerykanów mieszka w Norwegii niż Norwegów w USA. Stany Zjednoczone są atrakcyjne dla białych rasistów z RPA, którym Trump gościnnie otworzył drzwi.

Wielu amerykańskich imigrantów ostrożnie deklaruje, że na razie wyjeżdżają tylko na rok. Lia Mashaka, której firma pomaga Amerykanom osiedlić się w Barcelonie, konstatuje: „Nie słyszałam jeszcze o kimś, kto by wrócił do USA”. Mimo że Hiszpanie patrzą koso na Amerykanów, bo windują ceny domów, Hiszpania uruchamia szkoły dla amerykańskich dzieci, a Uniwersytet IE w Madrycie ma w tej chwili tylu samo studentów amerykańskich, co hiszpańskich. „Kiedyś przybywały głównie rodziny z Kalifornii i z Nowego Jorku – mówi Amanda Slefo, dyrektorka jednej ze szkół. – Teraz to przybysze z Utah, Kolorado, Alaski Kentucky i Teksasu”. Coraz więcej Amerykanów występuje o obywatelstwo nowych krajów osiedlenia. Jednocześnie zrzekają się obywatelstwa amerykańskiego. Departament Stanu ma obecnie miesięczne opóźnienie w rozpatrywaniu takich wniosków.

Przytoczone dane pochodzą sprzed napadu Trumpa na Iran. Nie ma wątpliwości, że reakcja na tę wojnę oraz jej konsekwencje gospodarcze zintensyfikuje pragnienie Amerykanów zerwania więzów z ojczyzną, przeistaczającą się w agresywną, prawicową dyktaturę.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 546341dfac

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) baza galarety, 2) pretendent, 3) pradziadek kalkulatora, 4) zboże na mąkę, 5) współżycie organizmów, 6) pasuje doń wtyczka, 7) jagody na kisiel, 8) wykonuje wymyki dla publiki, 9) przyrząd do czesania, 10) wkładane do butów, 11) ozdobny marszczony pas tkaniny, 12) małe zwierciadło, 13) obraz malowany farbami wodnymi, 14) inkaust, 15) zbiera głos, 16) ryzykuje za aktora, 17) na każdego się znajdzie, 18) spis towaru, 19) esencja, 20) lekkie ciasto z jaj i mąki, 21) walcowate naczynie lub kapelusz, 22) samochodowy schowek, 23) domowe obuwie, 24) iniekcja, 25) słabe domowe piwo, 26) bukiet, 27) tendencja, 28) odłam protestantów, 29) wywołują śmiech, 30) łączy nerkę z pęcherzem, 31) prawnik praktykant, 32) zboczenie, 33) plamka na skórze, 34) poprzedzają wymioty, 35) łgarstwo, 36) rodzaj biustonosza, 37) placówka dyplomatyczna, 38) nożyk kieszonkowy, 39) masa migdałowo-cukrowa, 40) konny wóz, 41) ptak zwiastujący wiosnę, 42) wąski pasek tkaniny, 43) osłona jajka, 44) łączy piastę z obręczą, 45) pustynny konwój, 46) zimna zupa, 47) twardy włoski ser, 48) suszone winogrona, 49) duża osa, 50) w ręku pingpongisty, 51) drewniana okładzina ściany, 52) kwitek od kelnera, 53) kiszka z kaszy i krwi, 54) ruczaj, 55) warzywo z białą różą, 56) siła osobistego uroku, 57) krakowski jeździec-przebieraniec.

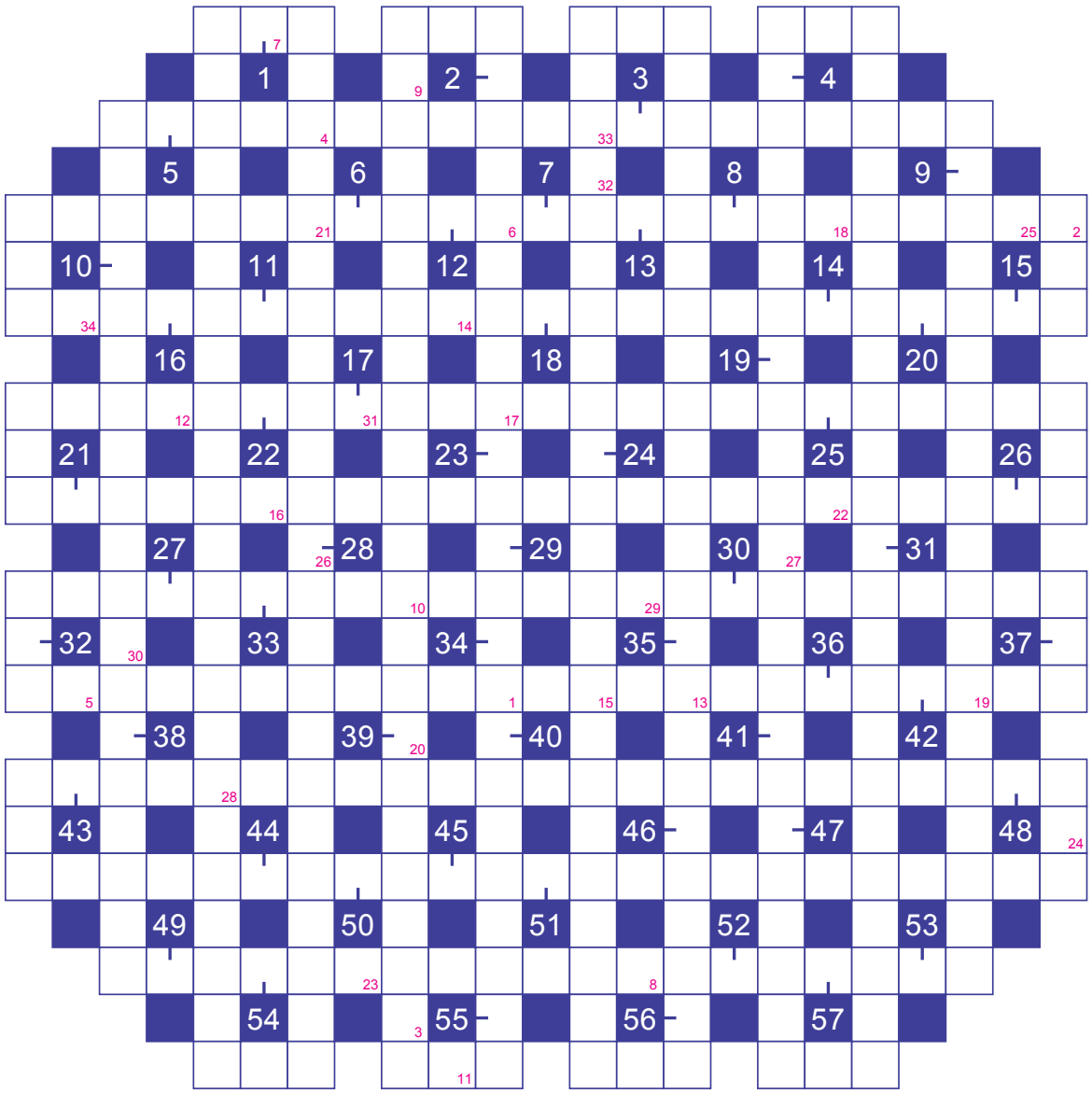

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Przychodzi hipochondryk do lekarza i mówi:
– Panie doktorze, żona mnie zdradza, a nie rosną mi rogi.
– Proszę pana, z tymi rogami to tylko takie powiedzenie.

– [1 2 3], [4] [5 6 7] [8 9 10 11 12 13 14 15],
[16 17] [18 19 20] [21 22 23 24 25 26 27 28] [29 30 31 32 33 34].

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 11/2026:
„BRAWO, DZIESIĘĆ KILOMETRÓW W DWIE MINUTY!".
Nagrody otrzymują:
Kinga Łabuś z Tarnowa, Krzysztof Borski z Poznania, Wiesław Mirowski z Rawy Mazowieckiej.

Kłamstwo oliwą historii

Będąc osobą bardzo już wiekową, coraz bardziej uświadamiam sobie, jak bardzo zakłamana jest tzw. polityka historyczna, a tym samym świadomość mas. I aż wstyd przyznać, że aż tylu lat potrzebowałem, by zrozumieć powszechnie znaną prawidłowość, że skoro historię piszą zwycięzcy, to moje osobiste doświadczenia z bliższej i dalszej przeszłości muszą ,siłą rzeczy, różnić się od późniejszych interpretacji. Dokładnie pamiętam tragiczne wydarzenia z grudnia 1970 r., jednak nie podzielam tezy, że był to spontaniczny zryw robotników, jako reakcja na drakońskie podwyżki cen żywności. Bez wątpienia nie był to oddolny zryw klasy robotniczej, lecz efekt walk frakcyjnych wewnątrz ówczesnego obozu władzy. Podwyżki nie były drastyczne, lecz bardzo umiarkowane i miały na celu wzmocnienie mechanizmów rynkowych w gospodarce narodowej. Podobnego typu uwagi nasuwają mi się w odniesieniu do późniejszych tego typu wydarzeń: czerwca 1976, sierpnia 1980 itd. Przyczyny daleko idącej niezgodności między moimi osobistymi doświadczeniami związanymi z tymi wydarzeniami a ich późniejszą interpretacją wydają się aż nadto oczywiste: skoro PRL przegrała, to zwycięzcy – elity III RP – nie byli zainteresowani zbyt dokładną i precyzyjną oceną poszczególnych wydarzeń z przeszłości. Według mnie, poważne wątpliwości budzi nawet obowiązujący w III RP przekaz dotyczący najważniejszego bez wątpienia wydarzenia najnowszej historii naszego kraju, jakim były wybory 4 czerwca 1989 r. Dobrze pamiętam zdumienie i szok po ogłoszeniu ich wyniku, kiedy okazało się, że twórcy okrągłego stołu nie uzyskali wystarczającej liczby głosów i zostali pozbawieni możliwości sprawowania władzy. Szybko jednak o tym zapomniano, co również nie dziwi, jako że i w tym wypadku wydarzenie to zostało zinterpretowane przez zwycięzców. Nad sprawą tą można by przejść do porządku dziennego, gdyby wraz z obaleniem poprzedniego ustroju kłamstwo przestało odgrywać dominującą rolę w życiu politycznym. Gołym okiem widać jednak, że tak nie jest, a wręcz przeciwnie. Nie mam wątpliwości, że największa partia opozycyjna, tj. PiS, zawdzięcza swoje wysokie notowania oparciu swojego przekazu przede wszystkim na kłamstwie i niekończącym się wrzasku. W tym zakresie pisowcy są swoistymi arcymistrzami, jako że bez zmrużenia oka zaprzeczają nawet głoszonym przez siebie wcześniej tezom i stwierdzeniom. W takich warunkach jakikolwiek dialog społeczny nie jest możliwy i dlatego historycznym zadaniem obecnych elit jest całkowite wyeliminowanie PiS z życia politycznego.

Adamol

Duch kibola

Po spotkaniu z prezydentem Węgier u Karola Nawrockiego odezwał się duch kibola z ustawek. Na pytanie dziennikarza TVN, czy nie przeszkadzają mu bliskie relacje Orbána z Putinem, myślałem, że Nawrocki go pobije. „Pan redaktor się ogarnie i słucha, co mówi prezydent Polski" – wymachując palcem odpowiedział dziennikarzowi. To pokazuje, jak bardzo Nawrocki chce naśladować Trumpa i jak nieobliczalne mogą być jego zachowania.

Józef F., Głogów

eprasa.pl 546341dfac

Kolumb wyruszył na poszukiwanie zachodniej trasy z Europy, aby dotrzeć do niewyczerpanych zapasów czarnego pieprzu, lecz zamiast tego zupełnie przypadkowo odkrył papryczki chili.

„Kumin, kakao, karawana”
Gary Paul Nabhan

Ta ostrość!

Czekolada i chili świetnie się czują w swoim towarzystwie, więc któregoś dnia wymyśliłam sernik, w którym skontrastowałam łagodną, kremową, waniliową masę ze słodko-ostrym spodem i wierzchem. I, oczywiście, przetestowałam na przyjaciołach. Miłośnicy pikantnych smaków uznali, że był wyśmienity, choć koleżanka ostro zaprotestowała, twierdząc, że próbuję ją otruć.

No cóż, nie każdy jest miłośnikiem chili.

Z Nowego Świata

Od kilku tygodni opowiadam o przyprawach. Dziś są dostępne nawet w małych wiejskich sklepikach, które zresztą coraz częściej powoli odchodzą w przeszłość, zabijane przez bożokrówkowe markety. To nieprawdopodobne, ale kiedy wpisałam w wyszukiwarce nazwę czerwonego chrząszczyka z czarnymi kropkami, to w internecie pojawiły się jedynie linki odsyłające do sklepu, jakby w ogóle nigdy nie było tych owadów.

Ale miało być o przyprawach. Świat ich pożądał. Przez wieki były niezwykle cenne, spłacano nimi feudalne należności lub wypłacano okup, bogacono się, sprowadzając je z zamorskich krain, opowiadając nieprawdopodobne pijarowskie historie o ich pochodzeniu. „Historycy porównują często ówczesny popyt na przyprawy ze współczesną zależnością gospodarek od ropy naftowej. W jednym i drugim przypadku mamy do czynienia z ograniczoną podażą i właściwie nieograniczonym popytem; z dobrem, od którego w dużym stopniu zależy stan światowej gospodarki” (Thor Hanson „Triumf nasion”, 4A OFICYNA, Żółwin 2016). Co, dodajmy, w przypadku ropy naftowej ostatnio boleśnie sobie uświadamiamy. Wróćmy do przypraw, których historia jest przecież opowieścią o naszej cywilizacji.

Otóż Krzysztof Kolumb wyruszył w podróż, by przywieźć do Europy cenne korzenie z Indii. Nie znalazł pieprzu, ale natknął się na coś innego, o czym napisał: „Jest tu także roślina nazywana *aji*, której używają tak jak my pieprzu i jest ona cenniejsza niż pieprz”. Nie odkrył też drogi do Indii, choć sądził, że dopłynął do ich wybrzeży, a przecież nieświadomie wpłynął na kuchnię mieszkańców całej południowo-wschodniej Azji, w której smak potraw dziś zaostrza chili. Chili – suszone lub świeże, całe lub zmielone owoce i nasiona trafiają do potraw na całym świecie. Podobno co czwarty człowiek na Ziemi ma w swojej kuchni słoiczek z jakąś formą chili, które stało się także składnikiem wielu znanych sosów świata. Indonezyjski sambal oelek, amerykańskie tabasco, tajskie sriracha, marokańska harrisa, zachodnioafrykańskie piri-piri, umiędzynarodowiony keczup (wiedzieliście, że pierwsi wymyślili go Chińczycy, a Heinz tylko zmodyfikował?) to tylko niektóre z nich.

Papryka (pieprzowiec) należy do rodzaju *Capsaicum*, obejmującego papryki od łagodnych przez ostre aż do tych niezwykle ostrych, palących. Za ich ostry smak odpowiadają związki organiczne nazywane kapsaicynoidami (od kapsaicyny), koncentrujące się w owocach papryki, przede wszystkim w nasionach, łożysku i przegrodach. Kapsaicynę rośliny wymyśliły sobie, by bronić się przed wrogami, zwierzętami lub, jak w przypadku papryki, grzybami. Bo papryka zasadniczo rodzi łagodne, słodkie owoce, ale… w suchym klimacie. Natomiast wilgotny, jak się okazało, jest idealny dla grzybów atakujących nasiona papryki i owadów je przenoszących, a zatem roślina musiała zainwestować w obronę, więc wytworzyła kapsaicynę. A my, miłośnicy ostrych smaków, dzięki nim (owadom, grzybom i dzielnej papryce) delektujemy się pikantnymi potrawami.

Skala ostrości

Stopień ostrości papryki określił ponad sto lat temu amerykański chemik Wilbur Scoville. Jego nazwisko jest nazwą skali Scoville’a, oznaczającej liczbę jednostek ostrości SHU. Słodka papryka ma zero SHU, pieprz od 100 do 500 SHU. Lekko ostra papryka – 0-5 000 SHU, średnio ostra – od 5 000 do 20 000 SHU, bardzo ostra – od 20 000 do 70 000 SHU i ekstremalnie ostra – od 70 000 aż do 300 000 SHU, ale na tym się nie kończy.

Rekord ostrości należał do papryki Carolina Reaper, osiągającej 1 569 300 w skali Scoville’a, a w osobniczych przypadkach nawet ponad 2 200 000 SHU. Ten rekord niedawno pobiła Pepper X (osiągnęła dwa razy więcej niż Carolina, czyli aż 3 000 000 SHU), wyhodowana przez Eda Curriego, tego który stworzył Carolinę Reaper. Ed Currie cały czas pracuje nad wyhodowaniem papryki z jak największą ilością kapsaicyny, bo ta, jak odkryli naukowcy, pobudza komórki nowotworowe do samozniszczenia.

Dodam tylko, że czysta kapsaicyna nie występuje w przyrodzie, wyodrębniona ma postać bezbarwnego i bezwonnego kryształu o mocy 16 mln SHU!!!

Dlaczego chili?

Są ludzie, którzy kochają chili. Dlaczego? Uważa się, że zjedzenie ostrej papryki poprawia nastrój, stymulując produkcję endorfin i wywołując stan podobny do euforii. A może dlatego że kapsaicyna, podrażniając kubki smakowe, wyostrza smaki. Poza tym ostre przyprawy jada się w tropikach, ponieważ powodują pocenie, chłodząc organizm, a przy okazji zabijając w przewodzie pokarmowym niebezpieczne bakterie i drobnoustroje.

Kapsaicyna ma i inne zalety, mówi się o jej silnym działaniu przeciwbólowym (w maściach), przyspieszeniu metabolizmu i wspomaganiu odchudzania. Ponadto wspiera układ krążenia, działa antyoksydacyjnie, przeciwbakteryjnie, być może przeciwwirusowo.

Nie każdy może korzystać z jej zalet. Spożywana w nadmiarze podrażnia przewód pokarmowy, zwłaszcza u osób z refluksem i wrzodami żołądka, a przypadkowe dotknięcie oczu lub błon śluzowych ręką, którą kroiło się ostrą paprykę, wywołuje silny ból i podrażnienie. Nie powinny jej jadać także małe dzieci, kobiety w ciąży i karmiące piersią.

Warto wiedzieć, że kapsaicyna nie rozpuszcza się w wodzie, tylko w tłuszczach i alkoholach, więc popicie ostrej potrawy wodą nie pomoże, a tylko pogorszy sytuację. Za to ulgę przyniesie wypicie mleka, a jeszcze lepiej tłustej śmietanki.

Sernik z chili

Dziś tylko sernik, bo idą święta. Ugotujcie 5 średnich ziemniaków w skórce. Wymieszajcie 3 szkl. mąki, ⅔ szkl. cukru pudru, 3-5 łyżek kakao, ½ łyżeczki proszku do pieczenia i pół łyżeczki chili (ale możecie dodać więcej, jeśli macie na to ochotę). Wlejcie do tego 300g roztopionego masła i wymieszajcie, ciasto ma przypominać mokry piasek. Połową wysypcie dużą tortownicę i wstawcie do piekarnika nagrzanego do 180°C na 15 minut. Włóżcie do naczynia: kilogram białego sera, 500 g mascarpone, wbijcie 8 jajek, wsypcie budyń waniliowy i budyń śmietankowy (w proszku), 350 g cukru (jeśli lubicie bardzo słodki sernik, dodajcie ciut więcej), środek wanilii, dorzućcie obrane i przeciśnięte przez praskę ziemniaki. Wymieszajcie mikserem. Wylejcie masę na upieczony spód. Rozsypcie resztę ciasta. Pieczcie ok. godziny. ●

Stronę redaguje **Joanna Cyterska**

eprasa.pl 546341dfac

Góralu, czy ci nie żal?

Z gadziej perspektywy

Tak naprawdę hospodar wołoski Wład III Palownik był znakomitym wodzem i sprawnym władcą.

Mógłby jeszcze lepiej zabłysnąć swymi talentami. Ale przyszło mu rządzić na trudnym terenie i w złym historycznie momencie. Przez całe życie musiał walczyć o suwerenność, swą i swego księstwa, z dwoma ówczesnymi mocarstwami. Osmańską Turcją i królestwem Węgier.

Z wojującymi też między sobą mocarstwami radził sobie, lawirując między nimi. Do perfekcji opanował sztukę propagandy. Zastraszania przeciwnika, budzenia w nim grozy. Obce wojska przerażał widokami setek nabitych na pale swych przeciwników. Tak skończy każdy, kto przeciwko mnie wystąpi, przestrzegał profilaktycznie.

Stosowane przez niego metody nie były nowe. Podobnie rozbrajali wolę walki swych przeciwników biblijni Żydzi, Mogołowie, wielki Tamerlan, a także oligarcha ukraińskiego pochodzenia książę Jaremi Wiśniowiecki walczący z kozackimi powstaniami. Uznany potem za wzorowego polskiego patriotę.

Niestety, ambitny i potrzebujący pieniędzy Wład sięgnął do kies niemieckich mieszczan, władających miastami w Transylwanii. Strzygł ich podatkami, nie wbijał na pal. To miłosierdzie zemściło się na nim. Polski król Władysław Łokietek taki łagodny nie był. Niemieckojęzycznych mieszczan zwyczajnie wymordował. Nikt się teraz Łokietka nie czepia, nawet chwalony jest za to.

Ale siedmiogrodzcy mieszczanie sięgnęli po wyjątkowo okrutną broń. Potrafili pisać, rozumieli siłę druku. Zatrudnili oszczerców, uruchomili hejt wobec rumuńskiego patrioty. W masowo drukowanych i kolportowanych pamfletach wykreowali ambitnego władcę na potwora. Hejt poszedł w świat, czyli do Europy Zachodniej. Czarna legenda Włada Palownika rosła jak ciasto na kwasach. Rychło europejskie nieuki połączyły tatusia Włada Palownika, wielkiego obrońcę chrześcijaństwa na Bałkanach, Włada II, zwanego Diabłem, i jego syna w jedną odrażającą figurę. Dodano mu jeszcze cechy wampira. A z dalekiej kulturowo Rumunii uczyniono krainę wampirów i wilkołaków. Ukoronowaniem tego była powieść Brama Stokera „Drakula", wydana w 1897 r., wykorzystana potem w licznych komercyjnych filmach.

W XX wieku rumuńska polityka historyczna usiłowała walczyć z czarną legendą Włada III. Organizowano konferencje naukowe, inicjowano filmy pokazujące prawdę o obu Władach. Nic to nie dało. Raz jeszcze okazało się, że w historii nieważne jest, jak było naprawdę, ważne – jak zostało to zapisane. Co wryło się w zbiorową pamięć.

Dziś mądrzy Rumuni nie walczą z podłym wizerunkiem Włada. Zmonetyzowali go, uczynili zeń atrakcję turystyczną. Takiego ówczesnego patoyoutubera. Dziś tysiące turystów odwiedzają zamek Bran, okrzyknięty „zamkiem „Drakuli", choć prawdziwy Wład Palownik nigdy tam nie był. Ale płacący za bilety, posiłki, pamiątki chcą tego mitu. W Casablance widziałem reklamy przynajmniej trzech knajp udających tę z filmu „Casablanca" z Bogartem, choć film był kręcony w Hollywood.

Uczmy się od Rumunów

W polskim mieście Zamość wybuchła awantura o tablicę upamiętniającą Różę Luksemburg, która tam się urodziła. Działaczkę międzynarodowego ruchu robotniczego. Choć dziś rzadko kto, zwłaszcza w Polsce, czyta pisma Róży Luksemburg, a wśród czytających nie wszyscy je rozumieją, to jest ona powszechnie znana na świecie.

Światowe feministki postrzegają ją jako kobietę aktywną, wyzwoloną z dominacji mężczyzn. Postępowi Żydzi jako Żydówkę, która dowiodła mądrości przyrodzonej narodowi wybranemu. Radykalna lewica uważa ją za pionierkę radykalizmu. Przeciwnicy Lenina za wybitną przeciwniczkę Lenina. Zwolennicy globalizacji – za pionierkę globalizacji i przeciwniczkę państw narodowych. Dziś Róża Luksemburg jest na świecie znana przede wszystkim z tego, że jest znana.

Niestety, w Polsce roi się od osób, które głupio rozumieją patriotyzm. To one protestują przeciwko tablicy upamiętniającej Różę w Zamościu. Bo była „lewaczką", a w swych pismach ekonomicznych dowodziła także, że powstające po I wojnie światowej państwa narodowe, w tym II RP, nie będą mieć gospodarek gwarantujących im suwerenność ani ekonomicznej racji bytu.

Czas pokazał, że miała wiele racji, bo te nowe państwa cienko przędły. Po II wojnie trafiły do bloku radzieckiego, a potem wstąpiły do Unii Europejskiej. Dziś ci głupio rozumujący oraz nieuki z IPN traktują Różę Luksemburg jak polityczną wampirzycę.

Perła z Różą

Zamość reklamuje się jako „perła renesansu". W Europie wiele jest podobnie promujących się miast. Gdyby Zamość reklamował się jako Perła + Róża, byłby bardziej atrakcyjny niż konkurencja. Jedyny taki na świecie. Z Różą jak wisienką na torcie. Przyciągający miłośników architektury renesansu oraz niemieckich, żydowskich, feministycznych, lewicowych turystów ciekawych miejsca urodzenia Róży Luksemburg. Miałby Zamość wielką sławę i kasę też.

Wielu było polskich działaczy ruchu robotniczego bardziej znanych na świecie niż w Polsce. Na przykład Jan Wacław Machajski, jeden z najciekawszych teoretyków światowego anarchizmu. Dla współczesnej politologii to też prekursor „teorii konwergencji". Zanim został anarchistą, Machajski był narodowcem u Dmowskiego, który, nawet po ich politycznym rozstaniu, go bronił. Potem Machajski był polskim socjalistą, współpracował z Leninem. A jeszcze później zwalczał go jako anarchista.

Machajski urodził się w Busku lub Pińczowie w 1867 r. Na pewno chodził do szkoły ze Stefanem Żeromskim. Jest pierwowzorem postaci Andrzeja Radka z „Syzyfowych prac" i rewolucjonisty z dramatu „Róża", też autorstwa Żeromskiego. Czemu w Busku, Pińczowie, a nawet w Kielcach nie upamiętniono Machajskiego?

W Poroninie, Białce Tatrzańskiej, Krakowie mieszkał Włodzimierz Lenin, znany przeciwnik Machajskiego i Luksemburg. Sławny na świecie prawie jak Drakula. Kiedyś był w Poroninie pomnik Lenina, ale głupi Polacy go zdemontowali. Gdyby polscy górale byli mądrzy, zarabialiby dutki na Leninie jak Rumuni na Drakuli. Byłyby hotelowe łóżka, gdzie spał Lenin, knajpy gdzie pił, breloczki z jego wizerunkiem. A tak głupim góralom dutki przechodzą koło nosa.

Bo w Polsce czci się jedynie bohaterów pomnikowych, tych na cokołach. A przecież pal i cokół są bardzo podobne. Różnią się jedynie końcówkami. Jedni są na nie nabici, inni na nich postawieni.

Intelektualnie cokół zwykle staje się tępy, a pal pozostaje ostry.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE

Niedzielny poranek powitał mnie brakiem prądu, internetu i telefonu. Wybiegłem przed Najtklub, w którym cieciuję, wypatrując na niebie kondensacyjnych smug pocisków balistycznych. Zobaczyłem krążących mieszkańców Osiedla z plecakami przetrwania na plecach i strachem w oczach. Spod Bloków w popłochu znikały samochody, kierując się z dala od zamieszkałych rejonów. Dzieci płakały. Szloch mieszkańców zakłócany był orgastycznymi krzykami z mieszkań, w których celebrowano Ostatni Seks Przed Zagładą. Spora grupa desperatów włamała się do Osiedlowego Sklepu i wyczyściła półki z alko, chlając go teraz na ławkach, skwerach i schodach w niemym otępieniu, przerywanym jedynie bluzgami. Nic nie było wiadomo do momentu, aż Parkingowy Henio uruchomił radio, które podawało zwykłe wiadomości, reklamy i piosenki. Nic o Zagładzie. Zaczęły wracać samochody, których kierowcy informowali, że poza Osiedlem wszystko jest, jak było. Ktoś pobiegł do o. Oktana, Proboszcza Naszej Parafii, Administratora Osiedla, właściciela Najtklubu i innych okolicznych biznesów. Obiecał wyjaśnić sprawę. I wyjaśnił. Po prostu uregulował rachunek za prąd, który włączono nazajutrz wieczorem. Teraz wszyscy go wielbili, chwaląc jego geniusz i sprawczość.

Byłem pełen podziwu, jak jeden typ rozwiązuje problem, który sam stworzył i zdobywa przez to uznanie gawiedzi. I tylko nie wiadomo, kto od kogo notorycznie zrzyna ten patent. Ale to już niech sobie Kościół z „Pomarańczowym" wyjaśnią między sobą.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 546341dfac

Spod kardynalskiego kapelusza

Proces przełomu(4)

Toczący się przed tarnowskim sądem proces karny ordynariusza tarnowskiego bp. Andrzeja Jeża jest wciąż obserwowany i komentowany przez liczne media.

Na korytarzu przed salą rozpraw gromadzą się przedstawiciele mediów, zarówno katolickich jak i tych, dla których tematyka kościelna jest tylko jedną z wielu, jakimi się zajmują. Wśród nich jestem też ja, reprezentujący redakcję „FpM". Jestem, ponieważ tematyka kościelnej pedofilii bulwersuje całe społeczeństwo bez względu na osobisty stosunek do wiary, religii czy samej instytucji Kościoła.

Specjaliści od dewiacji

W kolejnych dniach tego – co należy podkreślić – niezwykle szybko toczącego się procesu karnego, poza kanclerzem tarnowskiej kurii biskupiej ks. Robertem Kantorem, zeznawali także inni duchowni, bliscy współpracownicy tarnowskiego biskupa. Występują oni jedynie jako świadkowie. Niezwykle istotne jest, że przez dziesięciolecia pełnili ważne funkcje w strukturze diecezji tarnowskiej, także w czasach, gdy dochodziło do seksualnego wykorzystywania dzieci i młodzieży przez księży, a właśnie dewiacyjne zachowania tych dwóch duchownych są przedmiotem postępowania.

Jednym z ważnych świadków zeznających w tym procesie jest ks. Rafał Wierzchanowski. To prawnik prawa kanonicznego. Obecnie pełni funkcję oficjała tarnowskiego sądu biskupiego, na którą został powołany przez oskarżonego w tym procesie tarnowskiego ordynariusza. Jest więc „prezesem" sądu biskupiego i w imieniu abp. Andrzeja Jeża kieruje pracami tego sądu oraz w imieniu tego hierarchy wydaje wszelkie wyroki w zakresie prawa kanonicznego. Dlatego warto zwrócić uwagę na tę niezwykle wyjątkową sytuację, z jaką się spotykamy – kiedy jurysdykcja świeckiego prawa karnego i kościelnego prawa kanonicznego wzajemnie się przenikają. Świadkiem zeznającym w tym procesie jest oficjał sądu biskupiego, mianowany przez biskupa diecezjalnego, który w tym samym procesie jest też oskarżonym. To pierwszy taki przypadek w historii naszego wymiaru sprawiedliwości.

Kolejną osobą, która reprezentowała ważny urząd tarnowskiego prezbiteriatu, jest obecny proboszcz bazyliki katedralnej w Tarnowie, a przez długie lata kanclerz tarnowskiej kurii biskupiej ks. Adam Nita. Dodam, że prywatnie, to dawny – jeszcze z czasów studiów w tarnowskim seminarium duchownym – kolega obecnego biskupa tarnowskiego.

Nauczyciel specjalistów

Największe poruszenie wśród obecnych na sali sądowej dziennikarzy wywołało pojawienie się w charakterze świadka dawnego biskupa tarnowskiego, a obecnie emerytowanego już metropolity katowickiego abp. Wiktora Skworca. To właśnie w czasach jego rządów w tarnowskiej diecezji, w latach 1996-2011, często dochodziło do skandalicznych wydarzeń o charakterze pedofilskim, które teraz są analizowane przed sądem. To właśnie ten hierarcha moralnie odpowiada za brak skutecznych działań w tej kwestii. Jedynie moralnie, ponieważ nowe przepisy dotyczące konieczności zgłaszania wszelkich przypadków pedofilii polskim organom ścigania weszły do naszego systemu prawnego w 2017 r. Wtedy abp Wiktor Skworc był już od sześciu lat metropolitą katowickim. Między innymi dlatego oskarżony biskup Andrzej Jeż – który co prawda zbyt późno, bo dopiero po trzech latach, zgłosił organom ścigania sądzone dwa przypadki pedofilii wśród swoich kościelnych podwładnych – jak sam stwierdził w sądzie, czuje się jedynie „kozłem ofiarnym" tej sprawy.

Wszystkie składane podczas procesu wyjaśnienia świadków – wpływowych kurialistów i byłego biskupa tarnowskiego – można następująco podsumować. Otóż próbują oni całkowicie zrzucić odpowiedzialność na skomplikowane procedury prawa kanonicznego. Według ich narracji, jako osoby duchowne są pod groźbą sankcji kanonicznych zmuszeni do ich przestrzegania. Albo też zrzucają odpowiedzialność za opieszałość na Stolicę Apostolską. Bo wiadomo, watykańskie urzędy „mielą powoli", a żadna prokuratura w naszym kraju nie postawiła zarzutów urzędnikom papieskich dykasterii.

Trup swój chłop

Jednak, gdy oskarżenia kierowane są przeciwko diecezji tarnowskiej i jej biskupowi, zeznający w sprawie świadkowie – a wśród nich także arcybiskup W. Skworc – zrzucają odpowiedzialność na swoich nieżyjących już biskupów pomocniczych, a równocześnie wikariuszy generalnych tej diecezji: bp Władysława Bobowskiego (1932-2025) czy Jana Styrnę (1941-2022) lub jednego z sędziów tarnowskiego sądu biskupiego ks. Henryka Kościsza (1955-2009). Ten zmarły prawnik bronić się już nie może. Co ciekawe, oskarżający go koledzy z diecezji i jego były przełożony nie są jednak w stanie dostarczyć tarnowskiemu sądowi wiarygodnych dokumentów z tego postępowania kanonicznego z jego podpisem. Arcybiskup Skworc – były ordynariusz tarnowski, obecnie emerytowany metropolita katowicki, a w czasach Polski Ludowej świadomy i długoletni tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa (SB) o pseudonimie Dąbrowski, który sam miał rzekomo zlecić w 2002 r. sędziemu sądu biskupiego ks. Henrykowi Kościszowi kanoniczne postępowanie wstępne wobec pedofila ks. Stanisława P. – zeznał w sądzie, że zapomniał „upomnieć się" o tę dokumentację sądową. To żenujące, jak ten hierarcha broni się przed tarnowskim sądem, gdyż w taką naiwną narrację nie uwierzyli nawet watykańscy urzędnicy, którzy na kilka miesięcy przed jego przejściem na emeryturę ukarali go za te zaniedbania. Czy teraz uwierzy w to tarnowski wymiar sprawiedliwości?

Cud niepamięci

Podczas procesu wykorzystywana jest jeszcze jedna sprawdzona w takich sytuacjach linia obrony. Niemal przy każdym niewygodnym pytaniu – czy to od sędziego czy prokuratora – zeznający jako świadkowie księża, a przede wszystkim arcybiskup, zasłaniają się niewiedzą lub najczęściej niepamięcią.

Jestem wręcz zaszokowany, na jakie „luki w pamięci" cierpi nasze duchowieństwo. Ale nie od dzisiaj wiadomo, że występujący w każdej sprawie w sądzie świadkowie są zobowiązani do mówienia prawdy i zeznają pod sankcją odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań. Za niewiedzę, a tym bardziej za luki w pamięci, żaden sąd karny ukarać świadka nie może.

Cierpienia świętego męczennika

Podczas gdy obserwujemy tak skandaliczne zachowania na sali sądowej, w całej diecezji trwają modły o uniewinnienie oskarżonego biskupa A. Jeża. Są one wynikiem przedstawianej wiernym przez większość księży tarnowskiej diecezji narracji: to męczennik, który cierpi za swój Kościół; ten proces sądowy to atak wściekłego lewactwa na „święty Kościół i jego wiernych pasterzy". W tym przekazie wykorzystywane są też słowa Prymasa Tysiąclecia, że: „wystarczy uderzyć w pasterzy, aby owce się rozbiegły". Jakoś nikt nie wspomina w świątyniach tarnowskiej diecezji o dziesiątkach dzieci i młodych ludzi skrzywdzonych przez tych „pasterzy". Kościelnych dewiantów seksualnych przez długie lata systemowo chronionych przez przełożonych.

Ale tego ci wszyscy modlący się wierni już nie usłyszą, bo na sali tarnowskiego sądu rozgrywa się kolejny akt dramatu – teatru dla prostego i bezrefleksyjnego ludu, który ma zobaczyć dokładnie to, co zaplanowano i uwierzyć w to co godne, sprawiedliwe, słuszne i zbawienne. Oczywiście dla bp. Jeża i jego ludzi.

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
II kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 546341dfac

ZAORANE

Kolno

Dyżurny numeru alarmowego 112 przyjął zgłoszenie, które brzmiało dramatycznie. Kobiecy głos w słuchawce informował, że mąż chce ją skrzywdzić. Funkcjonariusze natychmiast udali się pod wskazany adres. Na miejscu okazało się, że 42-latka jest cała i zdrowa, a rzekomy „agresor" nie przejawiał najmniejszej chęci wyrządzenia komukolwiek krzywdy. Kobieta z rozbrajającą szczerością wyznała, że ma już dość zajęcia małżonka, który pracuje na cmentarzu. Aby go „zmotywować" do rzucenia tej posady, postanowiła… zaangażować policję. Mimo że była trzeźwa, jej kreatywność nie spotkała się ze zrozumieniem mundurowych.

Niwiska

Kierowcy podróżujący trasą S8 w kierunku Wrocławia przecierali oczy ze zdumienia. Poboczem drogi ekspresowej, wśród pędzących ciężarówek sunął 28-latek na hulajnodze elektrycznej. Powodem tego ryzykownego rajdu okazała się wizyta u… kosmetyczki.

Białystok

Proboszcz jednej z miejscowych parafii poskarżył się policjantom na powtarzające się ataki na kościół. Na nagraniach z monitoringu widać, jak zakapturzony mężczyzna w biały dzień wchodzi do pustej świątyni, podchodzi do ołtarza, wykonuje prowokujące gesty i wykrzykuje obraźliwe słowa w kierunku obrazu przedstawiającego ostatnią wieczerzę. Następnie opluwa obrus na ołtarzu, a potem rzuca leżącym tam krzyżem w kierunku tabernakulum. Opuszczając kościół, zwykle rozrzucał też parafialne ulotki. Czasem zostawiał ręcznie napisane, pełne nienawiści listy skierowane przeciwko Kościołowi i Bogu. Przysięgamy, że nie maczaliśmy w tym palców.

Legnica

Pewien 44-latek został zatrzymany po tym, jak unikał odbycia kary 4 lat pozbawienia wolności. Niemal natychmiast na komisariat policji przyszły dwie kobiety, które chciały go „wspomóc". Przyniosły torbę z rzeczami osobistymi 44-latka. Wyznały też, że obie są jego partnerkami życiowymi. W paczce funkcjonariusze znaleźli dwa woreczki strunowe z metamfetaminą. Teraz wszyscy mogą wkleić do rodzinnego albumu zdjęcia z zatrzymania.

Brzeg

Jedna z firm zamówiła podzespoły do swoich urządzeń, ale zamiast nich dostała… paletę z 64 kilogramami marihuany. Czarnorynkową wartość przesyłki oszacowano na 2,5 mln zł. Niektórzy poruszeni internauci pytają: „dlaczego to ich kurier nigdy się tak nie myli?".

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Pan Prezydent RP Karol Nawrocki pokazał, jak należy traktować pseudodziennikarzy, którzy robią wszystko, by chronić Donalda Tuska.

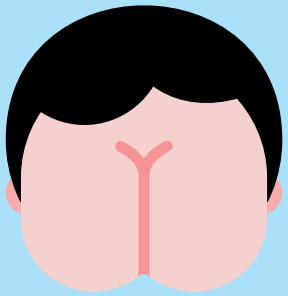

Janusz Kowalski
poseł

„Drogą Życia i Prawdy jest Jezus Chrystus! Jestem katolikiem i nie zgadzam się na niszczenie wiary katolickiej. Proszę Biskupów, którzy posyłają dzisiejszy list Episkopatu o zaprzestanie prób niszczenia mojej wiary. Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny, umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał. Wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego. Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen".

Barbara Nowak, radna małopolskiego sejmiku, PiS

***

„Kościół katolicki został przygnieciony do gleby dopiero w III RP, przez tych co byli poklepywani po plecach przez licznych hierarchów. To nie Jerzy Urban, Andrzej Rodan i Darek Cychol odsunęli rzeszę katolików od instytucji Kościoła. To jest efekt wspieranej przez hierarchów rewolucji zapoczątkowanej przez KOR i Solidarność. Ostrzegali przed tym seniorzy Obozu Narodowego. Warto sobie przypomnieć Adama Michnika, Bronisława Geremka w ławach kościelnych u ks. Henryka Jankowskiego. Tu nie ma przypadków. Dekatolizacja dzięki dziedzictwu Solidarności dzisiaj postępuje znacznie szybciej i efektywniej, niż w epoce Jakuba Bermana".

Łukasz Jastrzębski, publicysta „Myśli Polskiej"

***

„Historia dowodzi, niestety i na szczęście, że Jezus Chrystus nie ma żadnej przewagi nad Czyngis-chanem. Bo jeśli jesteś wystarczająco silny, wystarczająco bezwzględny, wystarczająco potężny, zło pokona dobro. Agresja przezwycięży umiar".

Benjamin Netanyahu, premier Izraela

***

„Myślę, że przypadnie mi zaszczyt zagarnąć Kubę. Czy ją wyzwolę, czy przejmę, mogę zrobić, co tylko zechcę".

Donald Trump, prezydent USA

***

„Czy to, co robią z Kubą lub Wenezuelą, jest demokratyczne? W którym paragrafie i artykule Karty Narodów Zjednoczonych jest napisane, że prezydent jednego kraju może najechać inny? (…) Musimy podnieść głowy! Nie może tak być, że ktoś myśli, że jest właścicielem innych krajów".

Luiz Inacio Lula da Silva, prezydent Brazylii

***

„Jeżeli ktoś wierzy, że amerykańscy chłopcy będą umierać za Poznań, to powinien powiesić sobie na ścianie sypialni plakat Misia o Bardzo Małym Rozumku. Jako symbol niedościgłego wzoru intelektualnego".

Daniel Tokar, publicysta strajk.eu

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 546341dfac